NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 6 stycznia 1912. Nr. 1.

Polityczna profanacya grobu.

(Treść na str. 2).



Nr. 1. „Nowości illustrowanych" zawiera: Otwarcie wzorowej szkoły dla dziewcząt. — Rozpoczęcie wielkiego [...] w obawie demonstracyi. — Tragedya miłosna. — Z pola walki w Trypolisie. — Niezasłużony, ale szczęśliwy. — [...] strata. — Uskrzydlone pióro. — Wędrowny fabrykant pieniędzy. — Ofiary karygodnej lekkomyślności. — Krwa[...] we Lwowie. — Koncert lwowskiego chóru technickiego.

Od Wydawnictwa.

Pragnąc dostarczyć Czytelnikom interesującej, a przytem nie pozbawionej głębszego podkładu lektury, rozpoczęliśmy w dwóch poprzednich numerach druk powieści Walerego Przyborowskiego p. t. „Krew“, osnutej na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

Lecz, niestety, druk tego utworu, który zdołał już wśród Czytelników wywołać ogólne zaciekawienie — natrafił na niespodziewane przeszkody w Królestwie Polskiem. Wobec tych, od nas niezależnych przyczyn, zmuszeni jesteśmy druk „Krwi“ na czas pewien przerwać, za co czujemy się w obowiązku naszych Czytelników przeprosić. Powieść tę nie omieszkamy jednak natychmiast wznowić po przystosowaniu jej przez autora do wymagań cenzury warszawskiej.

Ażeby wszakże wynagrodzić Czytelnikom ten mimowolny z naszej strony zawód, już w czwartym numerze **rozpoczniemy druk oryginalnej powieści,** pióra znakomitego pisarza

Artura Gruszeckiego p. t. „KRÓLEWIACY“.

Autor, w niezwykle interesujący, a przytem satyryczny sposób, daje w tym najnowszym utworze tryskający życiem obraz stosunków, zarówno Galicyi, jak i Królestwa Polskiego... Sądzimy też, że utwór ten wynagrodzi Czytelnikom w zupełności zawód, jakiego doznali nie z naszej winy.

Polityczna profanacya grobu.

(Do illustracyi tytułowej).

Polityczne walki nie są idyllą. Niema broni, której nie chwytaliby się w tych walkach przeciwnicy dla dopięcia swych celów. Historya obfituje w straszne przykłady krwawych intryg i potwornych mordów, dokonywanych przez walczące o władzę rody i stronnictwa. Zaciekłość partyjna nie zna żadnych skrupułów i nie oszczędza nawet... umarłych... Tak było dawniej, tak jest i dzisiaj... Swieżym tego przykładem jest sprofanowanie zwłok ks. Aleksandra Karageorgewicza, ojca króla serbskiego Piotra, spoczywających na cmentarzu St. Marx w Wiedniu. Nieznany sprawca otworzył grobowiec, rozbił trumnę i zabrał z niej czaszkę ks. Aleksandra nie ruszając bynajmniej ani orderów, ani kosztownych pierścieni, z którymi pochowano księcia... Zarówno ten fakt, jak i inne okoliczności świadczą też niezbicie, że profanacyi grobu dopuszczono się z pobudek politycznych.. Zwłoki ks. Karageorgewicza na cmentarzu wiedeńskim znieważono właśnie na kilka dni przed uroczystem ich przewiezieniem do Serbii. Król Piotr Karageorgewicz, objąwszy tron po zamordowanym Aleksandrze Obrenowiczu, postanowił przewieść prochy swych przodków do kraju. W tym celu wybudował w Topoli wspaniały kościół, który na wzór kościoła Inwalidów w Paryżu, miał być wspólnym grobowcem dynastyi Karageorgiewiczów. I właśnie w chwili, gdy do tej świątyni król Piotr miał uroczyście przenieść zwłoki swego ojca, ks. Aleksandra Karageorgewicza, który panował Serbom przez lat 16, od r. 1842—1858, jakaś tajemnicza ręka profanuje jego grób na cmentarzu wiedeńskim i unosi czaszkę księcia..

Nie trudno się domyśleć, że czyim tego dopuścili się przeciwnicy polityczni Karageorgewiczów, upatrujący widocznie w przewiezieniu zwłok przodków króla Piotra do Serbii — utrwalenie rządów nienawistnej im dynastyi... Barbarzyńska profanacya grobu świadczy również, że pomimo wygaśnięcia dynastyi Obrenowiczów, wśród pewnej części Serbów żyje pamięć o nich i podsyca fanatyzm walki z Karageorgewiczami — walki, która nie cofa się nawet przed świętością grobu...



Rozpoczęcie wielkiego dzieła: Ministrowie Trnka, Długosz i Zaleski na uroczystości rozpoczęcia robót kanałowych w Brzeźnicy.

Otwarcie wzorowej szkoły dla dziewcząt.

Darmstadt, urocza stolica Hessyi, święciła w dniu 17 grudnia ubiegłego roku piękną uroczystość. W dniu tym odbyła się wobec pary wielkoksiążęcej otwarcie i poświęcenie szkoły Elżbiety Duncan przeznaczonej dla dziewcząt, a mającej na celu racyonalne wychowanie młodego pokolenia i rozwój zarówno zdolności umysłowych, jak i sił fizycznych.

Nie jest to szkoła jedynie tańca, jak fałszywie sądzą niektórzy, ale zakład, odpowiadający najzupełniej przepisom szkolnym obowiązującym w Hessyi, a tem jedynie różniący się od innych tego rodzaju, iż główny nacisk kładzie się na hygieniczną stronę wychowania i do niej wszystko stosuje. Z tego powodu zwraca się uwagę na strój, który nie po-



Z pola walki w Trypolisie: Awangarda armii turecko-arabskiej pod Trypolisem złożona z jazdy tureckiej i Arabów.

winien krępować ciała, a naukę, o ile na to pozwalają warunki atmosferyczne, odbywa się na wolnem powietrzu na wzgórzu, skąd roztacza się wspaniały widok na dolinę Renu.

Elżbieta Duncan, siostra słynnej bosonogiej tancerki, Izadory, prowadzi tę szkołę już od lat siedmiu, a wyniki są tak dodatnie, iż wielki książę heski, Ernest Ludwik, jeden z najkulturalniejszych władców europejskich, postanowił dopomódz w jej rozwoju i w tym celu ofiarował w najpiękniejszej okolicy Darmstadtu spory kawał gruntu o powierzchni 12.000 metrów kwadratowych.

Tutaj, na wzgórzu Maryi, stanął stylowy budynek, mogący wygodnie pomieścić pięćdziesiąt uczenic, a wyposażony we wszystko, czego wymaga racyonalne wychowanie i hygiena. Sporządzono go według planów inżyniera Tillessena z Mannheimu, otaczający ogród założono według wskazówek inżyniera Lebischa z Wiednia.

W uroczystości otwarcia wzięła osobisty udział wielkoksiążęca para tudzież spory zastęp gości z całych Niemiec, Austryi a nawet z Paryża, pomiędzy nimi kilku znakomitych hygienistów o światowej sławie, którzy żywo interesują się prawdziwie postępową instytucyą wychowawczą.



Otwarcie wzorowej szkoły dla dziewcząt: Zaproszeni goście przy otwarciu szkoły Elżbiety Duncan (X) w Darmstadzie.

Rozpoczęcie wielkiego dzieła.

Kanały galicyjskie przestały być legendą. Na własne oczy oglądaliśmy to niezwykłe zdarzenie. W dniu 27 grudnia 1911 roku w obecności trzech ministrów i całego legionu dygnitarzy, posłów i innych dostojników wyrzucono w Brzeźnicy, małej wsi powiatu wadowickiego, kilkaset pierwszych łopat ziemi pod budowę kanału. Za lat 10 albo... 20 płynąć już będą tamtędy galary i tratwy, holowane przez małe parowce lub przez konie, wieźć będą węgiel, kamienie, drzewo i zboże do Krakowa i dalej, nawet do Przemyśla i na szeroko rozlane wody Dniestru.

Za lat kilkadziesiąt przez całą długość Galicyi, od granicy śląskiej aż w pobliże pamiętnego Chocimia nad Dniestrem płynąć będzie naprawdę szeroka, jasna wstęga wody, nieść będzie krajowi błogosławieństwo i dobrobyt. Rozwinie się wówczas w kraju przemysł, po obu stronach zwierciadlanego pasma kanałowego wyrośnie z pod ziemi las kominów fabrycznych i wież wiertniczych, a setki tysięcy pracowitych rąk pomnażać będą w całodziennym wysiłku zasoby chleba dla biednej ludności galicyjskiej. Półmilionowa rzesza emigrantów pozostanie w kraju, w którym spotęguje się bogactwo, czujność życia, sprężystość i przedsiębiorczość.

Są to nadzieje bardzo odległe, jak odległym jest również i pomyślny koniec rozpoczętego wielkiego dzieła budowy kanałów. Musimy jednak weń... wierzyć, bo rozpoczęto tę budowę pomimo ogromnych przeszkód po 10 letniem zwlekaniu, po pokonaniu całej masy przeciwników budowy kanałów, po obaleniu nawet kilku gabinetów. Już niektórzy politycy galicyjscy zwątpili w kanały, gdy przecież, przecież starania i walki Koła polskiego odniosły pełny sukces i rząd do budowy kanału przystąpił.

Długą mają historyę „kanały galicyjskie". Ojcem ich, o którym przy uroczystościach w Brzeźnicy całkiem zapomniano, był dr. Ernest Koerber, prezydent austryackiego gabinetu. On to w r. 1901 przedłożył słynny projekt budowy dróg wodnych, który obejmował skanalizowanie Łaby, Wełtawy, Odry, Wisły i Dniestru, a nadto połączenie zapomocą kanałów sztucznych Dunaju z Wełtawą, Dunaju z Odrą i Wisłą i wreszcie Wisły z Dniestrem. Był to projekt opracowany pospiesznie i niedokładnie, kosztorysy podawał nieścisłe, ale miał w sobie rozmach i wielkość. Łączył bowiem drogą wodną Pragę z Wiedniem, Wiedeń z Bernem i Krakowem, łączył morze Północne i Bałtyckie z morzem Czarnem. Gdyby ten cały projekt, którego kosztorys, podaje się dzisiaj na 1 miliard i 200 milionów, doszedł do skutku, Austrya miałaby najlepiej rozwiniętą sieć dróg wodnych w Europie.

U schyłku roku 1901 upadł jednak gabinet dra Koerbera. Ustawa o budowie kanałów z r. 1901, sankcyonowana przez cesarza, czekała na wykonanie. Ministrowie handlu, do których kompetencyi należały budowle wodne aż po r. 1911, nie myśleli jednak o ka-



Rozpoczęcie wielkiego dzieła: Uczestnicy uroczystości rozpoczęcia budowy kanałów z ministrami: Długoszem, Zaleskim i Trnką na nowym moście w Krakowie.



Rozpoczęcie wielkiego dzieła: Uroczystość rozpoczęcia budowy kanałów w Brzeźnicy: 1. Minister dla Galicyi Długosz. 2 Minister skarbu Zaleski. 3. Prezes Koła polskiego Biliński.

nałach, bo jako Czesi mieli na sercu tylko dobro swojego kraju.

Wreszcie obudziło się Koło polskie. Od całego roku trwała energiczna walka Koła o kanały, w rezultacie której bar. Bienerth w styczniu ubiegłego roku zgodził się na budowę na razie kanału od granicy śląskiej do Krakowa, a jego następcy br. Gautsch i hr. Stürgkh zarządzili szybko rozpisanie ofert i rozpoczęcie budowy.



Pieszo naokoło świata: Francuz J. Thomassin, który w podróży swej naokoło świata przybył do Warszawy.

Dnia 27 grudnia u. r. firma inżynierska Rodakowskiego rozpoczęła kopać kanał „Granica śląska — Kraków", a rozpoczęcie robót kanałowych w Brzeźnicy odbyło się z wielką uroczystością.

Na uroczystość tę przybyli trzej ministrowie, dla Galicyi Długosz, skarbu dr. Zaleski i robót publicznych dr. Trnka, reprezentanci wszystkich innych ministeryów, członkowie Koła polskiego z prezesem Bilińskim na czele, namiestnik Bobrzyński, przedstawiciele duchowieństwa z ks. biskupem Nowakiem i mnóstwo zaproszonych gości. Uroczystość rozpoczął ks. biskup Nowak solennem nabożeństwem, poświęceniem robót kanałowych i przemówieniem. Dalej przemawiali: minister Zaleski, prezes Koła polskiego Biliński i reprezentant Wydziału krajowego dr. Jahl.

Następnie rozpoczęto uroczyście budowę kanału. Pierwszą łopatę ziemi wykopał ks. biskup Nowak, za nim poszli ministrowie, posłowie i cały szereg wybitnych osobistości.

Uroczystość zakończyło podpisanie pamiątkowego aktu, który zamurowany będzie po rozpoczęciu robót na osi kanałów.

W obawie demonstracyi.

Stałym objawem życia politycznego są niewątpliwie demonstracye. Do najbardziej kłopotliwych dla każdego państwa i dla każdego rządu należą demonstracye, zwrócone przeciw przedstawicielom obcych mocarstw. Bez względu na to, w jakiem stadyum znajdują się stosunki międzynarodowe, władze występują z całą energią w obronie nietykalności posłów i konsulów. Teraz właśnie taką czujność rozwinęły dwa sąsiednie państwa: Austrya i Rosya. Jak wiadomo, na demonstracye, urządzone we Lwowie przed konsulatem rosyjskim, ludność rosyjska w Kijowie odpowiedziała demonstracyą przeciw konsulatowi austryackiemu. To też w obawie podobnej demonstracyi konsulat austro-węgierski w Warszawie oddano również pod opiekę policyi.

Na illustracyi naszej widzimy właśnie konsulat austro węgierski w Warszawie, strzeżony przez stróżów bezpieczeństwa publicznego.



W obawie przed demonstracyami: Konsulat austro-węgierski w Warszawie, strzeżony przez policyę.



Z republiki chińskiej: Rekruci armii rewolucyjnej.



Z republiki chińskiej: Działo rewolucjonistów chińskich.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacya z angielskiego.

17)

ROZDZIAŁ II.

Powodzenie klamry złotej.

W chwili, gdy się drzwi otworzyły, oślepił mnie przedewszystkiem silny blask, poczem obił mi się o uszy głuchy, chaotyczny szmer licznych, zmieszanych głosów. Po chwili oswoiłem się z blaskiem i szmerem, więc zdać sobie mogłem sprawę z niezwykłej sceny, przedstawiającej się moim oczom.

Znajdowałem się w olbrzymiej komnacie, umeblowanej zbytkownie, lśniącej ozdobą pułapu, gzymsów i szlaków. Wspaniały kobierzec perski zaścielał posadzkę; ściany pokryte były malowidłami, może nieco za jaskrawemi, których jednakże poprawny i pełen wytwornego smaku rysunek wywierał na patrzącego przyjemne wrażenie. Między obrazami zwracały na siebie uwagę ogromne w złoconych ramach zwierciadła, odbijające w sobie promienie, spływające z pięknego szklanego pająka weneckiego, zwieszającego się w pośrodku sali z sufitu. W różnych kątach komnaty, na stolikach i konsolach, dostrzedz można było bronzowe świeczniki z woskowemi palącemi się świecami. Wygodne fotele i sofy, ustawione symetrycznie, wypełniały znaczną część salonu. Nikt jednak na nich nie siedział, wszyscy bowiem goście skupieni byli pod żyrandolem.

Liczba ich dochodziła może trzydziestki, a sądząc z powierzchowności, należeli do różnych sfer społecznych. Niektórzy byli ubogo, a nawet nędznie ubrani; inni zaś, prócz wykwintnej odzieży, mieli drogocenne kamienie w gorsach koszul, w pierścieniach, na palcach rąk i przy złotych łańcuchach od zegarków. Nie brakło między nimi i kobiet. Niejedna z nich zasłaniała twarz maską z czarnego atłasu lub aksamitu.

Charakterystycznym rysem dziwacznego zgromadzenia była nadzwyczajna, pełna namiętności baczność, z jaką wszyscy i wszystkie zdawały się czuwać nad stołem, stojącym między nimi. Gdyśmy weszli, zwrócono na nas wzrok zaledwie na moment, co pozwoliło mi zatrzymać się przy drzwiach parę minut i przybrać minę człowieka, którego całe to towarzystwo nie zajmowało wcale. W ciągu owych paru minut objąłem spojrzeniem wszystko, co stanowiło główną cechę nowego dla mnie widoku.

Jak już napisałem wyżej, wszyscy goście ugrupowani byli około środkowego, podłużnego stołu. Jedni siedzieli, drudzy stali za swemi krzesłami. W pośród pierwszych spostrzegłem najdziwaczniejszy typ kobiety, jaką kiedykolwiek w życiu mojem spotkałem. Siedziała w końcu stołu, była bardzo stara, o tak pomarszczonej twarzy, że oblicze jej wydawało się jakąś tkaniną głęboko na skórze wyrytych i pogmatwanych linii. Płeć miała — nawet przy blasku świec — zupełnie żółtą, i to w takim stopniu, jakiego dosięgnąć nie mogą lica chorych na żółtaczkę. Pomimo sędziwego wieku znać było, że musiała niegdyś być bardzo piękną. Obecnie jeszcze poruszała się z wielką swobodą i z bezwzględną pewnością siebie. Oczy jej były czarne jak węgle i jak węgle żarzyły się czerwonym połyskiem. Zdawało się, że ich nigdy nie mruży i że jej źrenice nie zmieniają ani na chwilę bystrego, pełnego dziwnej mocy wyrazu.

Niezwykła owa kobieta wzbudzała przedewszystkiem zajęcie wśród filistrów i profanów — nie swemi oczami, ani zmarszczkami na policzkach, ani nawet płcią przeraźliwie żółtą — lecz nadzwyczajną ilością klejnotów, któremi była przystrojona. Siedząc pod jarzącym się od świateł pająkiem, iskrzyła się formalnie cała, jak ogromny jakiś klejnot, składający się z tysiącznych drobniejszych. Za każdem poruszeniem zwinnych rąk, setnemi ognikami migotały brylanty na jej palcach; za każdem obróceniem się zmarszczkami pooranej szyi, grały w jej naszyjniku tęczowe połyski różnobarwnych światełek; a równocześnie jej zimne oczy błyszczały jaskrawo jak drogocenne, kunsztownie oszlifowane kamienie.

Gdyśmy wchodzili, zajęta była grą. Spojrzała na nas przelotnie tylko raz jeden, lecz wzrok jej, zaledwie sekundę spoczywający na nas, wydał mi się tak chłodny i nieludzki, że mimowoli zastanowiłem się, żali mam przed sobą istotę, należącą do ziemskiego świata, czy jakąś wiedźmę piekielną. — W rzeczy samej, całe to towarzystwo podobne było do jakiegoś dyabelskiego zgromadzenia, któremu przewodniczyła kobieta-szatan.

Gdyśmy tak stali przy drzwiach, rozległ się w całej sali czyjś głos donośny, wołający: „ciszej!“ Nastało momentalne milczenie. Kobiety i mężczyźni, z oddechem zapartym w piersiach, pochylili się, pilniej i baczniej spoglądając na stół. Teraz inny głos jakiś zawołał: „Numer trzydziesty pierwszy!“ I wnet potem zahuczał znowu głuchy szmer zmieszanych głosów, pełen gniewnych wykrzykników i pomruku niezadowolenia.

Wówczas dopiero owa ubrylantowana niewiasta zwróciła się do nas i przemówiła:

— Wejdźcie panowie i zbliżcie się, bardzo proszę. Zle wybraliście moment, bo bank wygrywa... pomimo to, pozdrawiam panów najuprzejmiej.

Spojrzała na nas swoim dziwnym wzrokiem. Był on — a wątpię, czy zdołam określić go dość zrozumiale i ściśle — równocześnie bezwzględnie czujny i najzupełniej bierny. Co jednak dziwniejsza, że głos jej zaprzeczał podwójnie obu określeniom, był bowiem słodki, o subtelnej modulacyi szlachetnego dźwięku, czarującego słuch, jak dobrze odśpiewana piękna melodya.

Inni, posłyszawszy ją przemawiającą do stojących przy drzwiach, obrzucili nas chwilowem, obojętnem spojrzeniem, poczem natychmiast, z większą jeszcze bacznością, na stół zwrócili oczy.

W ten sposób przyjęci, zbliżyliśmy się na środek pokoju i zaczęliśmy przyglądać się grze i grającym. Nigdy gdzieindziej nie widziałem rulety, nie wiem zatem, czy jej akcesorya posiadają inne jakie odmiany; opisuję te, na które patrzyłem w domu gry na Leicester Square*).

Stół, o którym już powiedziałem, że miał kształt podłużny, pokryty był na szerokość około jednej stopy od brzegu lekką zieloną materyą wełnianą, na której leżały mniej więcej dość znaczne kupki złota i srebra. Pewien rodzaj okrągłej i średnio głębokiej dziury w środku stołu wypełniał czop, na którym obracała się w kółko, ręką popchnięta, długa strzałka. Wszystko razem było poniekąd podobne do marynarskiej busoli, tylko zamiast północy, południa, wschodu i zachodu, stół w około dziury podzielony był na kratki, czyli raczej przegródki, naprzemian czarne i czerwone. Każda z nich nosiła nadto na sobie cyfry od 1 do 36, ostatnia zaś 0. Słowem, było razem trzydzieści siedm przegródek, ta zaś, na której figurowało zero, znajdowała się naprzeciw przewodniczącej zebrania.

W chwili, gdy gra rozpoczęła się na nowo, grający umieścili swoje stawki to na jednej, to na drugiej z wybranych przez siebie przegródek. Zauważyłem, że stawiano również na kolor czarny lub czerwony, a niekiedy na trzy dwunastki od 1—12, od 13—24 i od 25—36. Gdy już wszyscy poobstawiali wybrane kratki, ubrylantowana staruszka pochyliła się nad stołem i wprawiła strzałkę w obrót zręcznem poruszeniem ręki.

Trzykrotnie to uczyniła i po trzykroć zaniepokojone twarze graczy pochyliły się nad obracającą się w kółko strzałką, a po pomruku — jaki rozległ się w około mnie po ostatnim obrocie — zrozumiałem, że bank był grubo wygrany.

Właścicielka zakładu podniosła wtedy oczy w górę i rzekła do Lovedaya:

— Jeśli się nie mylę, to pan byłeś już tu kiedyś, i o ile sobie przypominam, grałeś nieszczęśliwie. Jeśli tym razem grać zechcesz, zbliż się i usiądź przy mnie, może przerwiesz nareszcie seryę powodzeń bankowych, bo naprawdę czuję się znużoną i niezadowoloną tą ciągłą wygraną. Albo, co mi się poniekąd zdaje korzystniejszem dla pana, namów do gry tego ładnego chłopca, prawdopodobnie pańskiego przyjaciela, który przyszedł tutaj razem z tobą. Czy pan grywałeś już kiedy? — zapytała, zwracając się ku mnie.

Znaczącem poruszeniem głowy odpowiedziałem, że nie grałem nigdy.

— Tem lepiej! Fortuna sprzyja zwykle debiutantom. Jeśli sprawdzi się moje proroctwo, czuć się będę wynagrodzoną, że zasiądzie przy mnie taki piękny młodzieniec.

Co powiedziawszy, zajęła się znowu wprawianiem w ruch strzałki.

Po jej prawej ręce siedział starszy człowiek o siwych włosach, wynędzniałej twarzy i oczach jak u wilka. Godziło się przypuszczać, że zrozumie sens wyrazów, wypowiedzianych przez panią domu i usunie się z zajmowanego miejsca, lecz biedak, widocznie pochłonięty grą, nie słyszał, co mówiła. Poruszył się wprawdzie, lecz tylko dlatego, żeby się bardziej pochylić nad stołem.

Tom szepnął mi do ucha:

— Kasprze, wszakże masz pieniądze przy sobie. Więc jeśli w rzeczy samej pragniesz swój szalony zamiar doprowadzić do końca, usłuchaj dobrej rady, weź krzesło, siądź i graj.

— Ty już tu byłeś — odparłem — i znasz lepiej grę odemnie.

— Tak, byłem tu, na moje nieszczęście!... Nie, nie, mój drogi! Pomysł twój, więc ty go spełnić musisz. Ja nie wierzę w ogólności w moje powodzenie, a co do znajomości gry, przypatrz się uważnie jednemu lub dwu obrotom, a będziesz wiedział tyle, co i ja. To rzecz bardzo prosta!

Bank wygrywał ciągle.

Po lewej stronie właścicielki zakładu siedział gruby jegomość, trzymający w ręku małą łopatkę, którą zgarniał wygraną bankową. W około widziałem twarze, na których przeważnie malowała się męczarnia dusz, torturowanych namiętnością. Nawet lica wygrywających — było ich bardzo niewielu — wyrażały względne tylko zadowolenie, prawie każdy bowiem bał się okropnie, myśląc co go czeka później. Ten stan moralny, połączony z fizycznem rozdrażnieniem nerwowem, sprawiał, że wszyscy czuli się zajętymi tylko coraz bardziej uszczuplającemi się kupkami pieniędzy, obracającą się strzałką ruletową i iskrzącymi się palcami kobiety, wprawiającymi strzałkę w ruch obrotowy. Co zaś do niej samej, siedziała zupełnie spokojna, zimna i obojętna, przyglądająca się całej, dobrze jej znanej scenie, jak sfinks jaki, przystrojony drogocennemi klejnotami.

Gdy na nią patrzyłem, oraz w miarę jak widziałem strzałkę, obracającą się, zatrzymującą i kręcącą znowu, czułem się i ja owładnięty szalonem podnieceniem, panującem w całem zgromadzeniu. Błyszczące palce pani domu czarowały mnie jak oczy węża, czyhającego na upatrzoną ofiarę. Gorąco, światło, szmer zmieszanych głosów, uderzały mi na mózg niby mocne, stare wino. Brzęk i połysk krążącego złota, zgrzytliwy głos człowieka z łopatką, wołającego w regularnych odstępach czasu: „Panowie! kładźcie wasze stawki!“ Wreszcie mechaniczny bieg i rozwój gry, wprawiały mnie w osłupienie i w pewien rodzaj pomieszania zmysłów. Zapomniałem o istnieniu Toma i przyczynie, która nas tu sprowadziła; zapomniałem nawet, gdzie się znajduję, tak byłem cały pochłonięty nowym dla mnie widokiem i nowem, nieznanem dotąd wzruszeniem. Pochyliłem się nad strzałką, wprawioną w wirowy obrót, jak najzagorzalszy i najzacieklejszy z graczy.

Wyprowadziło mnie z osłupienia głośne przekleństwo, wyrzucone gwałtownie ze ściśniętego spazmatycznie gardła. To człowiek o siwych włosach zaklął tak straszliwie. Podniósł się z krzesła i opuścił stół niepewnym krokiem, z wyrazem rozpaczy w oczach. W chwili, gdy powstawał, palce pokryte lśniącemi pierścieniami skinęły na mnie niemal niezacznie, ja zaś, zrozumiawszy to skinienie, poskoczyłem, aby się rzucić na opróżnione krzesełko.

Bank wygrywał ciągle.

Po lewej ręce pani domu wznosił się olbrzymi stos złota i srebra, pochłaniający w dalszym ciągu mniejsze kupki, ustawione na czarnych i czerwonych przegródkach. Dotychczas ubrylantowana dama kiedy niekiedy tylko przemówiła słówko, teraz jednakże — gdy strzałka kręciła się jeszcze, a następnie zwalniając powoli swój ruch wirowy, zatrzymała się nareszcie przy akompaniamencie głuchych lub głośnych wykrzykników — spojrzała na mnie i rzekła:

— Obecnie kolej na pana! Masz rozbić bank. Bierz się do dzieła odważnie, bo ja cieszyć się będę pogromem, jeśli go dokona taki piękny, jak pan, mężczyzna.

Spojrzałem w stronę, gdzie stał Tom. Zadowolnił się skinieniem głowy, oznaczającem zgodę, postawiłem więc pół korony na przegródkę czerwoną z numerem dziewiętnastym. Sąsiadka, udając widocznie, że nie dostrzegła mizernej cyfry mojej pierwszej stawki, pochyliła się nad stołem i puściła w ruch strzałkę. Ja także pochyliłem się nieco i w chwili, gdy strzałka zatrzymała się, ujrzałem pieniądz mój, wraz z innemi, znacznie wyższemi kwotami, ściągnięty do wielkiego bankowego stosu.

— Zły początek — szepnął słodki głos przy mnie. — Sprobój pan jeszcze!

Spróbowałem raz drugi i trzeci — i za każdym razem postawione przezemnie pół korony połączyły się z pierwszą.

Mogłem już tylko raz jeden próbować szczęścia.

Blady i zmieszany wydobyłem ostatnią pół-koronę i postawiłem na kolor czarny. Właścicielka zakładu błyskawicznym ruchem ręki popchnęła strzałkę. Kręciła się i kręciła szybko, jakby zatrzymać się nie

*) Opisana przez autora ruleta należy do dawnego systemu; dzisiejsza różni się tem, że wygrywające numery oznacza nie strzałka, lecz gałka, rzucona na w ruch wprawioną misę metalową z liczbami i kolorami.

chciała. Wkrótce jednak obracać się zaczęła coraz powolniej, wahała się i stanęła w końcu. Gdzie? Gdzieżby stanąć mogła, jeśli nie na kolorze czerwonym!

Zdało mi się przez moment, że wszystko, co mnie otacza, drga i chwieje się wraz ze mną. Płomienie świec migały jak błyskawice, stół się poruszał, pierścionki mojej sąsiadki iskrzyły się i błyszczały, a naprzeciw mnie dyabelski palec Fortuny wskazywał ruinę moich nadziei.

Żeby nie runąć na dywan, chwyciłem za lamówkę zielonej materyi wełnianej, stół przykrywającej, i bezsilny, prawie nieprzytomny oparłem się plecami o poręcz krzesła. W tejże chwili, z ust Tomasza, który stanął za mną, wyrwało się głucho wymówione przekleństwo. Bolesna prawda, jak zmora, przygniotła mi piersi. Czułem, że krew zbiegła mi z twarzy do serca i topiła w niem wszelką nadzieję. Zrujnowani! zrujnowani! Lica otaczających stół osób stały się nagle jakby popielate i niewyraźne; komnata i całe jej zbytkowne urządzenie cofało się w jakąś głąb oddaloną i rozpływało w mgłę szarą; ja zaś pozostałem sam w sali, sam ze skutkami mego szaleństwa. Tak mi się to przedstawiało w zmąconej i do najwyższego stopnia podrażnionej wyobraźni.

Nie wiedząc nawet co czynię, zwróciłem wzrok na Tomasza i spostrzegłem, że oblicze jego było blade i ponure. W tejże samej chwili miły, muzykalny głos szepnął:

— Gra czeka. Czy tym razem postawisz pan cokolwiek?

Gestem odpowiedziałem, że nie.

— Co? Już się pan zniechęcił? Z taką jak pańska fizyonomia, słabe serce iść nie może w parze.

Popchnęła strzałkę znowu.

— Czy dlatego pan nie gra — szepnęła mi do ucha — że już nie masz czem grać?

— Tak.

— Ach, przecie chyba rozumiesz, że z pół suwerenem nie można rozbić banku! Lecz powiedz mi szczerze, czy już nie masz nic... nic a nic? Bo coś mi się zdaje, że szczęście moje dzisiejsze przerwie się za moment.

— Nie mam nic... nic a nic! — odparłem.

— Biedny chłopiec!

Głos jej dźwięczał tkliwem uczuciem i szczerą życzliwością, w oczach jednak nikt nie dostrzegłby ani iskierki litości.

Nie wiem, po co siedziałem jeszcze ciągle milczący i pogrążony w zamyśleniu. Ona szepnęła znowu:

— Mogę panu coś nie coś pożyczyć.

— Ja zaś nie mogę przyjąć pożyczki, bo nie jestem w stanie zwrócić długu. Straciłem wszystko, co miałem. Nie posiadam obecnie ani jednego penny.

— Biedny z pana chłopiec!

— Dziękuję za współczucie. Nie oczekiwałem politowania z jej strony.

— I nie miałeś słuszności. Żal mi pana... żałuję was wszystkich. Waryaci, waryaci! Uważam was wszystkich za szaleńców, chociaż byt mój i życie wam zawdzięczam. — Dodała po chwili, wprawiając w ruch strzałkę ruletową: — Więc już stanowczo grać nie możesz? Cóż zrobisz?

— Pójdę sobie zaraz.

— A potem?

Wzruszyłem ramionami i podnieść się chciałem z krzesła.

— Nie, nie odchodź jeszcze. Siądź przy mnie na momencik i patrz. Los sprawił, że uchodzić muszę za pańską nieprzyjaciółkę. Co do mnie, wolałabym, żebyś odniósł zwycięstwo nademną.

Tak dziwnie wyglądała z tą swoją żółtą cerą, zmarszczkami i niezliczoną ilością brylantów, że bezwiednie, nie zdając sobie z tego sprawy, poddałem się jej woli, nie ruszyłem się z miejsca i patrzałem.

— Miałam sposobność widzieć wielu zrozpaczonych — ciągnęła dalej ta niezwykła kobieta — siedzących przy mnie, na tem samem co pan krześle. Ach, ileż to ja młodych istnień zniszczyłam do szczętu! Jestem stara... dostrzedz to łatwo; bardzo stara, starsza, niż osądzić możesz, a pomimo to ciągle tryumfuję nad młodością. Żadje mi się niekiedy, że karmię się istnieniami ludzi młodych.

Zwierzała mi się z cyniczną szczerością, nie zmieniając ani na chwilę obojętnego wyrazu twarzy. Ja zaś powstać nie mogłem i patrzyłem na nią, jakby ubezwładniony dziwnym jakimś czarem czy urokiem.

— Tak, tak! posiedzą nieraz czas jakiś, poczem odchodzą... Kto wie dokąd?... I ty odejdziesz za chwilę i stracę pana z oczu raz na zawsze, nie myśląc nawet i nie troszcząc się, co cię spotkać może. Złoto, to moja krew! Barwę jego noszę na twarzy! Przychodzą tu wszyscy, a ja wysysam z nich krew i wyssanych wyrzucam za drzwi. Czasem wygrywają, lecz ja mogę i umiem czekać. Mam środki potemu. Czekam więc, czekam... a oni wracają, bo powrót narzuca im przeznaczenie. Wracają, a ja ich wtedy ogrywam. Bo w końcu zawsze wygrać muszę... i wygrywam zawsze!

W ciągu kilku sekund całą swą uwagę zwróciła na grę, poczem mówiła dalej:

— Rzadki to płyn, ta moja krew żółta, tem cenniejszy, bo dostarczony przez młodzień ów. Wyssałam z ciebie zaledwie kropelkę, a jednak cię kocham. Nie wierzyłeś w moją litość, chociaż serce moje zawsze jest pełne litości, gdy tu siedzę i piję krew.



— Wejdźcie panowie i zbliżcie się, bardzo proszę.

Pański przyjaciel bardzo przyjemny chłopiec, ja przecież pana wolę. Widzę, że chcesz odejść. Rozstania podobne bywają okrutne, nieprawdaż?

W brzmieniu jej głosu nie było tonu naigrawania, a oczy nie zmieniły wyrazu Zamiast odpowiedzi, zwróciłem na nią wzrok pytający, ona zaś, jakby zrozumiawszy myśl moją, odparła:

— Nie, nie! nie żartuję z pana. Chciałabym istotnie żebyś wygrał, choćby raz tylko. Powtarzając to życzenie, zapewniam, że jestem zupełnie szczera. W końcu zwyciężyłabym, bo ja muszę zwyciężyć, lecz cieszyłabym się, gdyby los ci sprzyjał czas pewien. Czy przyjaciel pański ma pieniądze?

— Nie. To, co stawiałem, należało do nas obu. Nie mieliśmy nic więcej.

— Powrócił tu i grać panu kazał. Zabawna przyjaźń!

— Mylisz się pani — odpowiedziałem — on przyjść nie chciał. Ja go przekonałem... a raczej skłoniłem do tego mojem naleganiem. Ja jeden zawiniłem tym razem.

— A więc — rzekła cichym, słodkim, niemal mdlejącym głosem — przypuszczam, że już odejdziesz. Szkoda! Jesteś zbyt ładnym chłopcem, abyś miał uczynić... to, co uczynisz. Lecz ruleta nie zna względów dla piękności, inaczej bowiem ja nie wygrywałabym nigdy. Żegnam pana.

W oczach jej o niezgłębionym wyrazie, nie było cienia politowania. Wpatrywałem się w nie przez chwilę. Blask ich nie wyrażał nic więcej, prócz niewzruszonego i niezmąconego spokoju.

— Żegnam panią — rzekłem.

Powstałem, żeby odejść, bo ręka Tomasza spoczęła na mojem ramieniu. Dawał mi do zrozumienia, że już wielki czas opuścić to piekło. Nie śmiałem spojrzeć na niego.

Wszelka nadzieja, choćby najmarniejszego sukcesu, rozwiała się obecnie pod mroźnem tchnieniem nieprzyjającego losu.

Nagle... zupełnie bezwiednie, zanurzyłem rękę w kieszeni i wyciągnąłem z niej klamrę złotą.

W mojem przekonaniu nie posiadała ona już dla mnie żadnej wartości, bo nie mogła mi wskazać miejsca, w którem ukryty był Wielki rubin z Ceylonu. Posiadała jednak prawdopodobnie, jako metal, jakąś cenę rzeczową. Nosiłem ją ciągle przy sobie od dnia, w którym razem z wujem Loveday czytaliśmy dziennik mego ojca. Jakież dziś mogłaby mieć znaczenie? Zamierzałem za parę godzin wyrzec się raz na zawsze wszelkich nadziei, a więc i nadziei zdobycia skarbu. Czyż po stracie ostatniego wspólnego fundusiku, nie miałem poniekąd prawa zmarnować i klamry? Wszakże — jak sądziłem — mogła mieć dla mnie jeszcze tylko o tyle pewną wartość, o ile zdołałbym zamienić ją na pieniądze. W każdym razie postanowiłem spróbować.

Siadłem więc znowu na krześle, stojącem obok krzesła pani domu. Ona zwróciła na mnie oczy, jakby od niechcenia, i zapytała:

— Ba[illegible] już pan z powrotem? Tak prędko?

— Tak — odpowiedziałem zmieszany nieco chłodem jej p[illegible] jeśli pani udzieli mi raz jeszcze możności próbowania szczęścia...

— Nie daję nic nigdy, tem mniej szczęścia, niezależnego od mojej woli!

— Dobrze. Lecz chciej mi powiedzieć, czy to ma jaką wartość?

Wymawiając słowa powyższe, wydobyłem klamrę, która pod jarzącem światłem pająka zajaśniała w całym blasku.

Ona wpiła w nią wzrok i po raz pierwszy zdało mi się, że dostrzegłem w jej oczach niezwykle żywe zajęcie. Zajęcie to jednak mignęło jak błyskawica i znikło w jednej chwili.

— Pozwól mi pan przyjrzeć się przedmiotowi.

Podałem jej klamrę.

Pochyliła się nad nią, poczem zwróciła twarz ku mnie i spytała:

— Czy to wszystko? Zdaje mi się, że posiadasz pan tylko połowę klejnociku. Czy nie masz drugiej połowy?

Poruszeniem głowy odparłem, że nie. Ona wtedy ciągnęła dalej:

— Rzecz wykonana kunsztownie. Przypuszczam, że musi mieć jakąś wartość. Czy chcesz, abym ją nabyła?

— Niekoniecznie, lecz jeśli pani znajduje, że posiada pewną wartość, to chciałbym ją zastawić za cenę odpowiednią.

— Bardzo dobrze. Wartość jej wynosi trzy funty sterlingi... może nawet nieco więcej. Jeśli zechcesz, przyjmę ją w tej cenie, jako stawkę na rulecie. Czy masz zamiar grać zaraz?

— Tak. Chciej mi pani pozwolić grać zaraz — odparłem i postawiłem klamrę na kratce czerwonej, opatrzonej numerem trzynastym.

Kiwnęła głową na znak zgody i pochyliwszy się nad stołem, wprawiła strzałkę w ruch obrotowy.

Tym razem, zupełnie zimny i spokojny, odzyskałem nad sobą bezwzględną władzę. Opuściło mnie poprzednie upojenie, a czułem, że nerwy moje stały się podobne do hartowanej stali.

Nie patrzałem wcale na kręcącą się strzałkę i nie t oszczędzając oczu, przyglądałem się twarzom gości, grających ze mną równocześnie. Stawka obecna rozstrzygnąć miała: mam li żyć, czy umrzeć, lecz nie myślałem o tem.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Rozpoczęcie wielkiego dzieła: Minister Zalewski, przemawiający z trybuny podczas uroczystości rozpoczęcia robót kanałowych w Brzeźnicy.



Bolesna strata: Ś. p. Bronisław Łoziński.



Rozpoczęcie wielkiego dzieła: Prezes Koła polskiego Biliński, przemawiający z trybuny podczas uroczystości rozpoczęcia robót kanałowych w Brzeźnicy.



Rozpoczęcie wielkiego dzieła: Uroczystość rozpoczęcia budowy kanałów galicyjskich w Brzeźnicy: ks. biskup Nowak udziela błogosławieństwa.

Bolesna strata.

We Lwowie zmarł w 63 roku życia ś. p. dr. Bronisław Łoziński, którego nazwisko, może niezbyt głośne w szerokich kołach publiczności, stanowi jednak niewątpliwie ważną kartę w historyi Galicyi w ostatnich 30 latach. Wybitny publicysta, autor całego szeregu poważnych prac naukowych z dziedziny społecznej i prawnej, pracował nie tylko na niwie dziennikarskiej i naukowej, ale jako sekretarz Wydziału krajowego, a następnie jako radca Namiestnictwa i komisarz rządowy w Sejmie (tę ostatnią funkcyę pełnił w r. 1888—1890) położył wybitne zasługi jako polityk i działacz w administracyjnej machinie Galicyi.

S. p. Bronisław Łoziński, ukończywszy gimnazyum w Samborze, już na ławie uniwersyteckiej zaprzągł się do taczki dziennikarskiej, rozpocząwszy pracę w „Gazecie Lwowskiej". Przez szereg lat był też współredaktorem tego organu, którego redakcyę prowadził wtedy brat Władysław. Obok wstępnych artykułów zmarły zamieszczał w „Gazecie Lwowskiej" cenne prace naukowe z zakresu prawa, historyi i spraw społecznych. Zasilał również swemi pracami „Przewodnik naukowy i literacki", „Kwartalnik historyczny" i inne czasopisma.

W roku 1883 porzucił dziennikarstwo i oddał się w zupełności pracy naukowej, która wydała plon obfity. Z ogłoszonych przez niego prac należy wymienić: „Agenor hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich", „Sejm postulatowy galicyjski", „Juris ignorantia", „Kobieta wobec ekonomii społecznej", „O społecznych prawach kobiet", „O samobójstwie", studyum o wojnie, o prawie autorskiem i cały szereg innych prac, które zdobyły mu trwałe imię w naszej literaturze naukowej.

Wraz ze zgonem ś. p. Bronisława Łozińskiego ubył społeczeństwu człowiek o rzadkich przymiotach: umysł trzeźwy i gruntowny, działacz niezłomnego hartu i przezacnego charakteru i obywatel gorąco swój kraj miłujący.

W rodzinie Łozińskich, trzech z pomiędzy braci zjednało sobie zasłużone uznanie: Walery cieszył się ogromną popularnością, jako autor nader zajmujących powieści i wybornych artykułów literackich i artystycznych, dr. Władysław jest do dnia dzisiejszego chlubą polskiej nauki, wreszcie ś. p. Bronisław, który całym szeregiem prac i studyów dowiódł niepośledniego talentu i głębokiej wiedzy.

S. p. Łoziński należał także do składu redakcyi krakowskiego „Czasu", zamieszczając w nim przez szereg lat artykuły, informujące krakowskich czytelników o życiu drugiej stolicy kraju.



Rozpoczęcie wielkiego dzieła: Łańcuch dziewcząt, które z wieńcami powitały dygnitarzy i gości przybyłych na uroczystość rozpoczęcia budowy kanału w Brzeźnicy.

Niezasłużony, ale szczęśliwy!

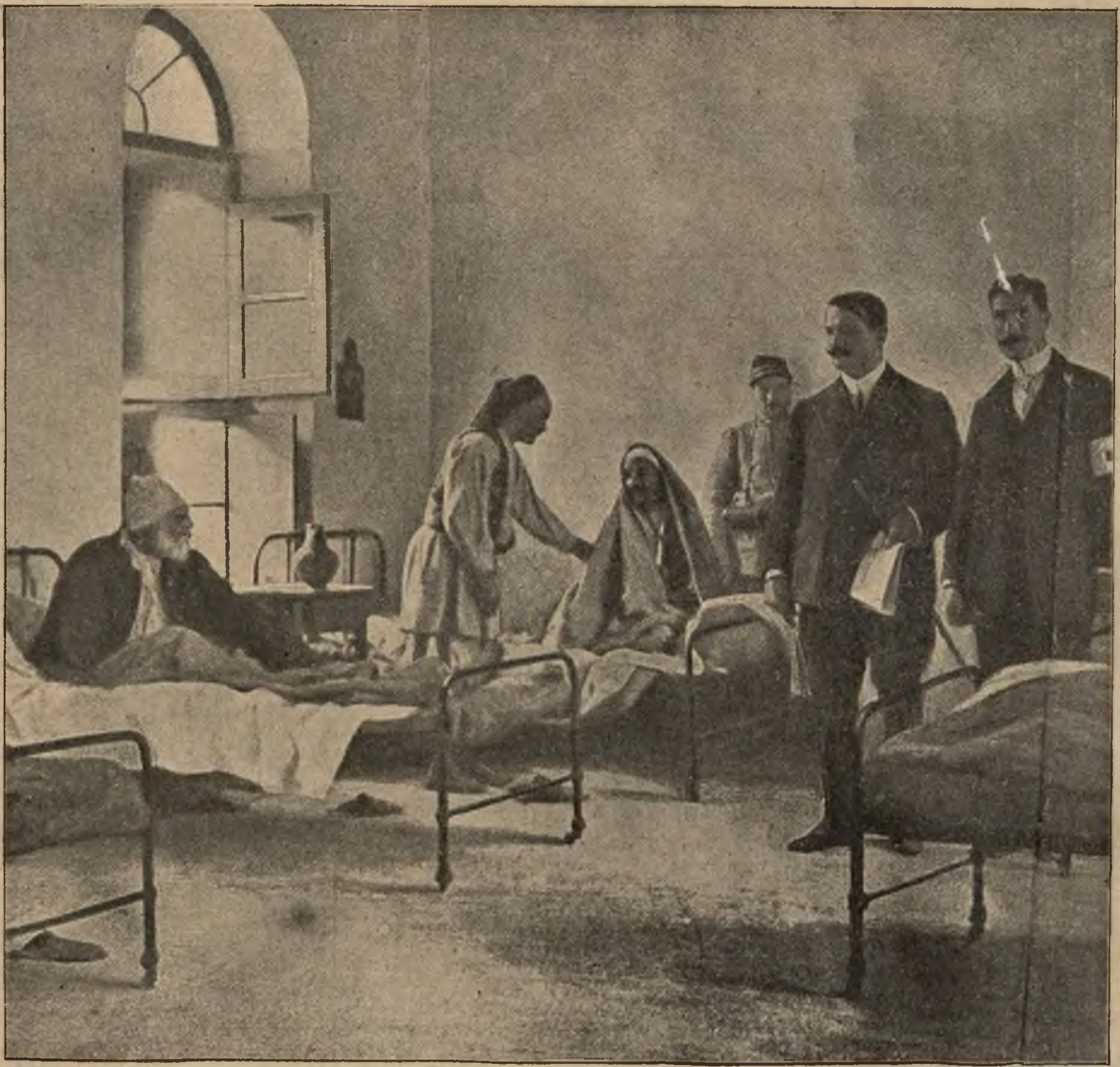
Los korespondenta wojennego nie jest wcale do pozazdroszczenia. Na równi z regularną armią musi on narażać się na niebezpieczeństwa i niewygody życia obozowego, każdej chwili musi być przygotowanym na najgorszą ewentualność, jeśli sam chce być na miejscu i widzieć wszystko na własne oczy, a nie opierać się na opowiadaniach innych, lub komunikatach urzędowych, które rzecz przedstawiają zazwyczaj w takiem świetle, jak odnośnemu państwu potrzeba.

Na teren toczącej się obecnie w Afryce wojny włosko-tureckiej wysłały wszystkie większe dzienniki europejskie swych specyalnych korespondentów, którzy z Trypolisu nadsyłają sążniste artykuły. Jedne z nich biorą w obronę Włochów, inne zaś stają po stronie tureckiej.

Z pomiędzy francuskich dziennikarzy szczególniej sprawozdawca wojenny *Tempsa*, Jean Carrère, w całym szeregu artykułów nadesłanych z pola walki, wyidealizował do niemożliwości sposób postępowania armii włoskiej, potępił zaś Turków, i to miało być powodem zamachu, jakiego dokonał nań jakiś nieznany sprawca, przypuszczalnie sfanatyzowany Turek lub Arab. Carrère pchnięty został sztyletem. W chwili zamachu miał sprawca zawołać: „Masz za swe artykuły!...“

Aczkolwiek honoraryum autorskie, wypłacone w podobnej monecie nie jest wcale przyjemnem, mimo to wsławiło ono nazwisko Carrère'a w całym świecie, zwłaszcza we Włoszech. Powracającego do ojczyzny przyjmowano w Neapolu i Rzymie wprost entuzyastycznie, prasa włoska zaliczyła go w poczet bohaterów. Znalazło to naturalnie oddźwiek i w pismach paryskich, które pomieściły wyczerpujące wiadomości, co Carrère we Włoszech mówił, co jadł, kogo ściskał. I tu entuzyazm doszedł do ostatecznych granic.

Prasa niemiecka przyjmuje natomiast całą sprawę z lekkim sceptycyzmem i przedewszystkiem wątpi w pobudki, dla których wykonano zamach. Niemcy uważają za nieprawdopodobne, by Turcy w Trypolisie czytywali artykuły w *Tempsie* i by za nie mieli powziąć do



Nie zasłużony, ale szczęśliwy: Korespondent wojenny paryskiego *Tempsa*, Carrére, odwiedzający rannych Turków i Arabów w szpitalu Wiktora Emanuela III. w Trypolisie.



Uskrzydlone pióro: Uczestnicy i uczestniczki ukończonego kursu lwowskiej szkoły stenografii z jego kierownikami, p. L. Jańcem (po lewej stronie) i p. M. Mesusem (po prawej).

ich autora taką nienawiść. Na ogół obdzierają w zupełności ową aureolę bohaterstwa, jaką otoczono Carrère'a, a owacye dlań urządzone uważają po prostu za wytwór pewnego odłamu prasy włoskiej, robiącej na gwałt nastrój wojenny w swem społeczeństwie.

Bo nawet i pomiędzy Włochami jest wielu, którym obecna wojna już się uprzykrzyła, zwłaszcza, że nie mogą się doczekać żadnego ważniejszego zwycięstwa swej dzielnej armii.

Uskrzydlone pióro.

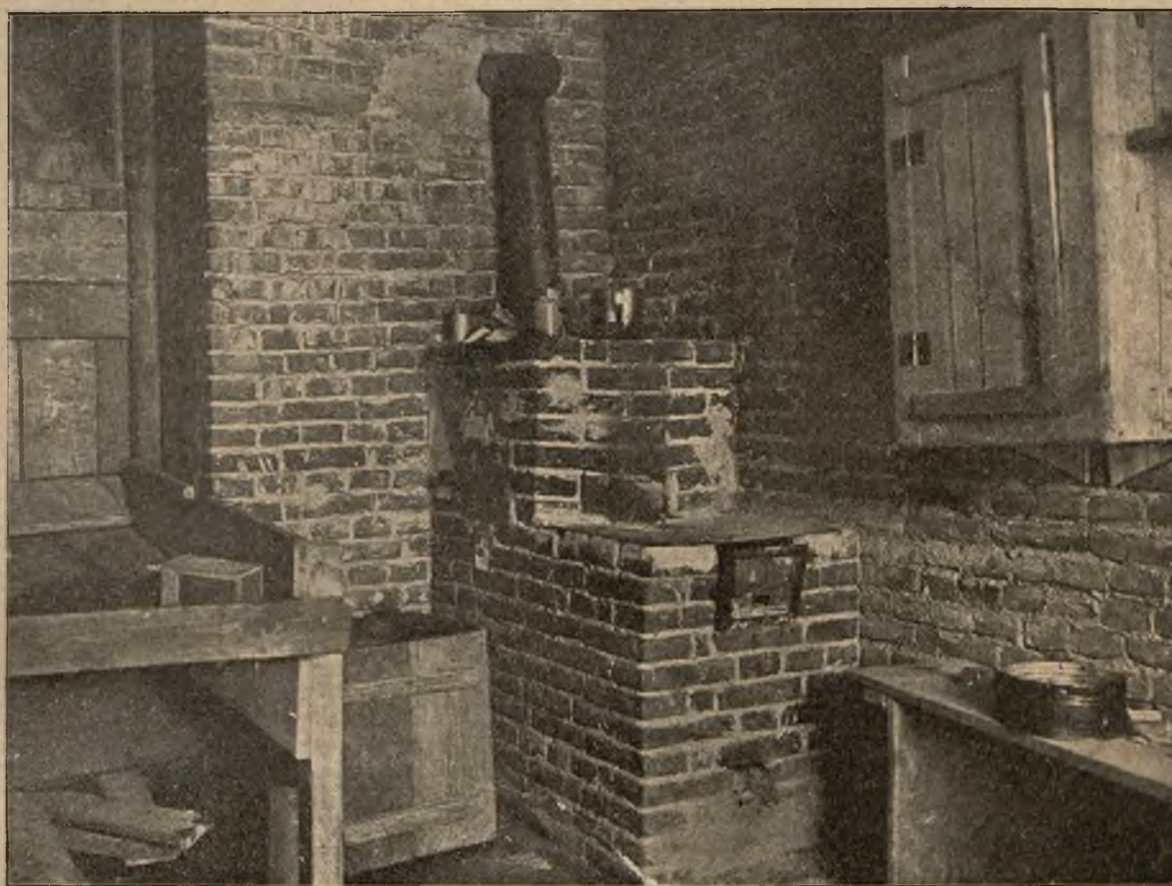
Jako znamienny objaw na polu szkolnictwa, zauważyć się daje w ostatnich czasach zwrot ku naukom ściśle praktycznym, dotychczas u nas niemal zupełnie zaniedbanym. Zwrot ten tłumaczyć sobie należy wymaganiami, jakie stawia rozwijające się u nas coraz więcej życie handlowe, a przedewszystkiem postępujące naprzód uprzemysłowienie kraju. Dzięki ofiarności świadomych obowiązku obywatelskiego jednostek powstają coraz to liczniej szkoły handlowe i inne, które postawiły sobie za zadanie kształcenie uczniów w wiadomościach, niezbędnych już dziś w codziennem życiu. Do takich placówek oświatowych należy bezsprzecznie Lwowska Szkoła stenografii. Pierwsza ta w całym kraju fachowa szkoła powstała przed 2 laty, dzięki rzutkości i ofiarności dwóch ludzi młodych, lecz przedsiębiorczych. Są nimi pp. Leonard Janiec i Maksymilian Mesuse, obaj zawodowi stenografowie, którzy wyłącznie własną zapobiegliwością powołali do życia tę szkołę.

Jako zasługę poczytać również należy twórcom szkoły stenograficznej powołanie do życia „Związku stenografów polskich" i organu tego stowarzyszenia, „Przeglądu stenograficznego" we Lwowie.

Dla Czytelników, interesujących się sprawą stenografii, zamieszczamy w dzisiejszym numerze grupę pracowników „uskrzydlonego pióra", które jest symbolem sztuki stenograficznej, mianowicie uczestników i uczestniczek ukończonego właśnie kursu, wraz z jego kierownikami L. Jańcem i M. Mesusem.

Wędrowny fabrykant pieniędzy.

Wśród bogatej galeryi „rycerzy przemysłu", zdobywających pieniądze (naturalnie cudze) najróżnorodniejszymi sposobami, specyalne miejsce zajmują „przemysłowcy" w ścisłem znaczeniu tego słowa, gdyż nie kradną, nie rabują, ale w najprostszy sposób starają się zdobyć pieniądze „własną pracą", t. j. fabrykują bądź banknoty, bądź monetę brzęczącą... Niestety, władze wszystkich państw nie uznają tego niekoncesyonowanego przemysłu, a „fabrykantowi" pieniędzy dają bezpłatne mieszkanie i wikt w więzieniu... Nie odstrasza ich to jednak od tej popłatnej pracy... Policya to tu, to tam wpada na ślad



Wędrowny fabrykant pieniędzy: Barak dozorcy robót, Władysława Malika, przy ul. Fredry l. 4 we Lwowie, gdzie wykryto przyrządy do wyrabiania fałszywych pięciokoronówek.



Koncert lwowskiego chóru technickiego: Grupa członków lwowskiego chóru technickiego i uczestników koncertu: 1) prof. K. Skibiński, kurator chóru, 2) p. Moysewiczowa, artystka teatru, 3) J. Mann, art. opery, 4) St. Tomaszewski, dyrygent chóru, 5) Dr. Wolfstahl.

zorganizowanej na większą lub mniejszą skalę fabrykacyi pieniędzy... W tych dniach właśnie odkryto taką fabrykę, zresztą bardzo prymitywną, w baraku dozorcy robót przy ul. Fredry l. 4 we Lwowie. Robotnicy zauważyli, że zajmujący ten barak dozorca Władysław Malik, emigrant z Królestwa Polskiego, przy świetle świecy tajemniczo nad czemś pracował. Zaciekawieni, weszli pod jego nieobecność do baraku i tam znaleźli wszystkie przyrządy, do fabrykacyi pieniędzy niezbędne: dwie formy gipsowe z odciskami pięciokoronówek, oraz zapas cyny, ołowiu i gipsu... Znaleziono tam również książeczkę służbową na nazwisko Małyszyna, co świadczy, iż „fabrykant“ prowadził swe interesy pod różnemi firmami...

Policya, zawiadomiona o tem odkryciu, rozpoczęła natychmiast poszukiwania za Malikiem, ale ten zdołał zawczasu umknąć. W rękach władz pozostała tylko prymitywna mennica tego wędrownego „fabrykanta“ fałszywych pieniędzy, którą właśnie przedstawia nasza illustracya.

Koncert lwowskiego chóru technickiego.

Wśród lwowskich stowarzyszeń śpiewaczych jedno z pierwszych miejsc zajmuje niewątpliwie „Chór technicki“, zarówno pod względem organizacyi i liczby członków, jak i poziomu artystycznego. Każdorazowy występ tej drużyny śpiewaczej cechuje widoczne zamiłowanie do muzyki, świeżość głosów i precyzya w wykonaniu.

Obecny dyrygent chóru, p. Stanisław Tomaszewski, potrafił te zalety doprowadzić do możliwej doskonałości, co ujawniło się w całej pełni na ostatnim koncercie lwowskiego chóru technickiego nawet przy najtrudniejszych kompozycyach. „Grób Wikinga“ Niewiadomskiego, „Chłopca mego mi zabrali“ Walewskiego, „Witaj pieśni“ Smetany i inne były wykonane starannie pod każdym względem i dlatego sprawiły na słuchaczach wielkie wrażenie.

Solistami wieczoru byli znani artyści opery: p. Helena Moysewiczowa i p. Józef Mann, którzy artystycznym wykonaniem kilku utworów, jakoteż pięknymi swoimi głosami przyczynili się w znacznym stopniu do powodzenia koncertu.

Ofiary karygodnej lekkomyślności.

Pozostawianie nieletnich dzieci bez nadzoru nieraz już stało się przyczyną katastrofy, nie oduczyło jednak ludzi tego karygodnego niedbalstwa. Wypadki tego rodzaju powtarzają się ciągle, a wydarzają się tak pośród sfer intelligentnych, jak i mniej oświeconych. W tym ostatnim wypadku jest to o tyle przynajmniej wytłumaczalnem, iż rodzice ubodzy, najczęściej wyrobnicy, nie mają przy kim pozostawić swych dzieci, kiedy opuszczają mieszkanie, aby udać się na zarobek. Istnieją wprawdzie ochronki, mające złemu zaradzić, jest ich jednakże stanowczo za mało, by mogły odpowiedzieć celowi.

Widownią podobnego zajścia, które skończyło się bardzo smutno, gdyż kosztowało życie trojga nieletnich dzieci, była w pierwsze święto Bożego Narodzenia miejscowość Kosterówka, położona tuż za rogatką Gródecką we Lwowie.

Mieszka tutaj robotnik Franciszek Sorówka wraz z żoną i trojgiem dzieci, z których najstarszy chłopiec liczył lat dziesięć, najmłodsza córeczka zaledwie cztery.

W krytycznym dniu zapaliwszy w piecu, gdy dzieci jeszcze spały, poszli rodzice do kościoła, zamknąwszy mieszkanie. Tymczasem z niewiadomej do tąd przyczyny zajęła się od ognia pościel na łóżeczkach. Kłęby gryzącego dymu napełniły izbę, a małe biedactwa, obudzone ze snu, skryły się bezradnie w kącie, gdzie znaleźli je nieprzytomne sąsiedzi, zwabieni dymem, wydobywającym się przez szpary. Pospieszono im z pomocą. Na razie dało się uratować tylko najstarszego chłopca, ale nie na długo, drugiego bowiem dnia zakończył życie.



Ofiary karygodnej lekkomyślności: Zwłoki trojga uduszonych dymem dzieci Franciszka Sorówki z pod Lwowa. (Fot. M. Münz, Lwów).

Krwawe święta we Lwowie.

Jakiem nieszczęściem jest alkohol, przypominają nam, niestety, prawie każde święta, w czasie których skutkiem nadużycia napojów alkoholowych przez sfery mniej kulturalne, kronika bójek a nawet morderstw jest zawsze obfitą... I ostatnie święta zaznaczyły się zbrodnią, spełnioną w czasie świątecznej libacyi.

W jednym z domków robotniczych na Lewandówce we Lwowie mieszkał z rodziną Jan Martyniak. W święta przyszedł do niego w odwiedziny brat Michał i niejaki Rózga z żoną. Podczas zabawy, gdy całe towarzystwo znajdowało się w nastroju mocno alkoholicznym, Rózga wszczął awanturę ze swą żoną, którą począł nawet bić. W obronie maltretowanej kobiety stanął Michał Martyniak, ale rycerskość swą przypłacił życiem, bo rozszalały Rózga dobył noża i przeciwnika swego ugodził śmiertelnie w serce. Martyniak w kilka sekund wyzionął ducha, a mordercę odprowadzono do więzienia.



Krwawe święta we Lwowie: Dom, gdzie w czasie zabawy świątecznej popełniono morderstwo na osobie Michała Martyniaka.



Krwawe święta we Lwowie: Zwłoki zamordowanego Michała Martyniaka (X)

GASTON LEROUX.

BALAOO

11)

— Napewno trzeba będzie zbabrać się krwią! — odezwał się z alkowy głos starej.

— No to co? — zapytał ze złością Hubert.

— Co? A to, że nie wiadomo, czy się uda, a napewno stracimy wszystko, czego tutaj dorobiliśmy się... a trzeba przecież myśleć o przyszłości Zoe... Tu nam niczego nie brak... a jeżeli was schwycą, to ja nie pociągnę więcej, jak dwa dni.

— Ty myślisz tylko o sobie — burknął Hubert — no więc dobrze, nie będziemy o tem mówili więcej!

— Ja tego nie powiem! — oznajmił Szymon.

— Ani ja! — dodał Eliasz.

— A jeżeli będzie krew? — zapytała matka.

— No, to będzie — zakończył Hubert, zapalając fajkę.

W tej chwili za drzwiami odezwał się głos Zoe, która prosiła, żeby ją wpuścić.

— Wejdź! — krzyknęła matka.

— Gdzie byłaś? — zapytał Hubert.

— Za drzwiami — rzekła Zoe — podsłuchiwałam. Lepiej, że to byłam ja, a nie żandarmi...

I widząc, że podnosili już ręce, rzuciła pospiesznie:

— Może dobrze by było, gdybyście wzięli do tego Balaoo, jeżeli ma być krew! Zabierzcie go ze sobą.

— Mała ma racyę! — rzekł Hubert.

— Trzeba pomówić o tem zaraz z Balaoo — dorzucili tamci.

— To nie trudno — oznajmiła Zoe — jest teraz u siebie.

— Chodźmy tam!

— Chodźmy!

— Nie zostawiajcie mnie samej! — piszczała stara.

— Interes najpierw! — odparł Hubert. — Nikt cię tu nie zje. W drogę Zoe.

— Oh, odźwierny mnie nie wpuści. Jestem bardzo źle z generałem Captain!

— W każdym razie, chodź!

Wzięli strzelby i wyszli zaraz wraz z Zoe. — Dziewczyna szła naprzód. Patryk widział ich cienie, zmierzające w stronę lasów.

Zlazł z dachu i wrócił do domu wuja. Był tak strasznie zmęczony, że zasnął natychmiast. Tej nocy żadne hałasy nie przerywały mu snu.

ROZDZIAŁ X.

Tajemnica Czarnych Lasów.

O czwartej zrana Patryk zerwał się z łóżka. Ubrał się pociemku, żeby nikt nie wiedział o tem, że wstaje. Zobaczyć się z sędzią, a potem uciekać, oto, co trzeba było uczynić jak najspieszniej. Mniejsza o resztę, o konwenanse towarzyskie! Pośpiech go wytłómaczy! A pośpiech był konieczny. Słyszał jeszcze groźbę albinosów: „Zawsze będzie go można znaleźć jutro!" A przecież to „jutro" już nadeszło!... To — dzisiaj... Biedny Patryk zawiązał krawat krzywo. Skończywszy toaletę napisał parę słów do Coriolisa i Magdaleny i zostawił kartkę na stole w widocznem miejscu.

Gdy przybył do oberży, chłopak otwierał właśnie drzwi do stajni.

W tejże chwili nadszedł Michał, konduktor omnibusu i udał się do małego kiosku, położonego w środku podwórza. Tam rozłożył na biurku księgę podróżnych. Patryk pośpieszył za nim i zamówił dla siebie miejsce wewnątrz omnibusu. Później, już daleko za miastem, można będzie wejść na imperial.

Zapisawszy się, uspokojony, począł szukać sędziego. Mały chłopak, przecierając sobie oczy, objaśnił go, że p. de Meyrentin znajduje się w sali gospody. Patryk udał się tam, przypuszczając, że zastanie sędziego przy śniadaniu, ale ujrzał go na szafie, stojącej obok drzwi wchodowych. Sędzia siedział na czworakach i badał wierzch szafy. Patryk nie tracił czasu na wyrażanie zdziwienia i zawołał od progu:

— Panie sędzio, miał pan racyę, jest wspólnik!

— A widzi pan — zaśmiał się drwiąco sędzia — że jest! I to jaki! Właśnie jestem na jego śladach. Jak już mówiłem, morderca wszedł przez drzwi... a że nie mógł tego uczynić dołem, więc wszedł górą. Morderca, czyli ten, którego nazywamy wspólnikiem, jeżeli pan to woli, a którego ja uważam za narzędzie w rękach trzech braci, prześliznął się nad naszemi głowami, wlazł na tę szafę i przyczaił się tutaj, nie zauważony przez nikogo.

— Jak pan widzi, prowadzę dalej śledztwo na wspak i to, czego nie można znaleźć tam na dole, odkrywam w górze. Na wszystkich tych meblach są ślady mordercy. Są tu dwie szafy i kredens, po nich morderca przechadzał się, skacząc z jednego mebla na drugi z niesłychaną zręcznością. A teraz niech mnie pan dobrze wysłucha!

P. de Meyrentin, żeby udogodnić rozmowę, poprosił Patryka, by stanął na krześle, sam zaś usiadł na szafie, spuszczając nogi.

— Ale to ja chcę prosić, żeby pan posłuchał — ośmielił się wtrącić Patryk.

— Chce mnie pan słuchać, czy nie? — krzyknął p. de Meyrentin, uderzając w szafę nogami.

— Więc niechże pan słucha, panie Saint-Aubin, pan jeszcze nie może wszystkiego rozumieć, tak — może wydaje się panu śmiesznem, że siedzę na tej szafie... ale w życiu, panie, niema nic śmiesznego, nic dziwnego, wszystko jest naturalne i wszystko wiąże się ze sobą... Milcz pan! Milcz pan! Słuchaj pan mnie! Chcę panu zadać jedno pytanie niesłychanej wagi, niech pan uważa: niesłychanej wagi. A więc niech mi pan odpowie, panie Saint-Aubin, czy morderca... tak... czy jest pan pewny... niech się pan nie spieszy, niech się pan zastanowi! Czy jest pan pewny, że go pan słyszał?

— Jakto, czy go słyszałem?

— Niech się pan zastanowi, drogi panie, niech pan sobie dobrze przypomni... Może to było złudzenie słuchu... Więc niech mi pan powie, czy pan jest pewny, że on mówił?...

— Ależ tak! Ależ tak!... Ależ tak!...

— Ach, to szkoda! To wielka szkoda!

— A co pan przypuszczasz?

— Już teraz, jeżeli on mówi, nic nie przypuszczam.

— Mówi pan zagadkami, panie sędzio — rzekł Patryk. — Nie rozumiem pana! Ja zaś opowiem panu coś zupełnie jasnego i zrozumiałego. Wczoraj wieczorem widziałem, jak siostra Vautrinów naprawiała skarpetkę, która była zacerowana w taki sam sposób, jak ta, której odbicie pan teraz bada. Chciałem ją wziąć, ale mała uciekła.

— A! A! to bardzo ciekawe! — rzekł p. de Meyrentin, poprawiając binokle i spoglądając z góry na młodego człowieka. — Więc uciekała?

— Tak, nie mogłem jej dogonić.

— Więc znała wartość tej skarpetki.

— Wątpię, bo cerowała ją otwarcie. Uciekła do siebie do domu i tam pokazała skarpetkę matce, a ta powiedziała dziwne zdanie, które jednak zapamiętałem, bo później powtórzyli je bracia: „To nie złotogłów, to ryba!"

— To nie złotogłów, to ryba! — krzyknął sędzia, zeskakując jednym susem na podłogę i zbliżając się do Patryka. — Pan to słyszał? Pan? U Vautrinów? Więc pan był u nich? I żyje pan dotąd?...

— Byłem na dachu, panie sędzio.

— A! Uważa pan, że mój system badania jest dobry? Niechże mi pan opowie, co pan widział, słyszał, myślał, czuł, odgadywał — wszystko...

Patryk opowiedział wszystko ze szczegółami. Sędzia notował pospiesznie. Nie przerwał mu ani słowem, aż do chwili, gdy Patryk wspomniał o zamachu, jaki zamierzali wykonać bracia. Wówczas p. de Meyrentin nie mógł się powstrzymać od wyrażenia swej radości: „No, nareszcie! Można będzie schwytać tych łotrów! Złapać na gorącym uczynku! Najwyższy czas na to! I tak się to prosto zrobi! Urządzi się zasadzkę i wyłapie się ich wszystkich razem ze wspólnikiem. Nareszcie będzie można oczyścić okolicę!" P. de Meyrentin był tak ucieszony, iż, zapominając o swej urzędowej powadze, uściskał Patryka.

— I mówi pan, że nazywali wspólnika po imie niu?

— Tak... mówili... coś, coś, jak... Bilbao...

— Bilbao! To jakieś hiszpańskie imię. No, wreszcie zobaczymy! Ale przedewszystkiem, panie, ani słówka o tem nikomu, absolutnie nikomu! Jesteś pan bohaterem! Tak, bohaterem na dachu! I to na dachu braci Vautrin! Ale, ale! Zdaje się, że ten zamach nie odbędzie się tak zaraz. Muszą mieć czas, żeby się przygotować; ja go także potrzebuję. Nie może mi pan nic powiedzieć, coby wyjaśniło termin napadu?

— Myślę, że skoro poszli w nocy po wspólnika, to musi się im spieszyć!

— Naturalnie! Naturalnie! W takim razie to będzie dzisiaj! Wielka szkoda, że pan nie mógł słyszeć całej rozmowy! Trzebaby odnaleźć tego małego, który był u Mateusza... ani słowa Mateuszowi! To nieszczęście, że pan nie zapamiętał imienia tego drugiego, któremu mały zwierzał się...

— Zaraz... zaraz... — zawołał nagle Patryk. Hubert nazywał go „Tyką".

— Tyka! (p. de Meytrin podskoczył przy tem, twarz jego stawała się coraz radośniejsza) Tyka!

— Pan go zna? — zapytał Patryk.

— Tak, trochę... — odparł wymijająco sędzia... A teraz żegnam pana, panie Saint-Aubin, nie mam do stracenia ani chwili.

— I ja również żegnam pana, panie sędzio i czasu mam nie więcej od pana. Po tem, co zaszło wczoraj z tą dziewczyną, nie mogę tu pozostać. A ponieważ kolej nie służy mi, jadę omnibusem.

— A! to już postanowione? — zapytał p. de Meyrentin ze zdziwieniem.

— Tak, idę zająć swe miejsce.

Sędzia zdawał się zastanawiać.

— To dobrze — rzekł — więc dowidzenia!

I uścisnął dłoń Patryka. Ale ten zatrzymał go na chwilę.

— Pan, zdaje się, zrozumiał to dziwne zdanie: „To nie złotogłów, ale ryba!" Może pan mi powie, co to znaczy?

— O, to sprawa osobista! Do widzenia!

Patryk pożegnał go i patrzył za nim. Ciągle nie był zupełnie pewnym, czy sędzia nie drwi sobie z niego. Kazał sobie podać garnuszek mleka, wypił je w zamyśleniu i wszedł na podwórze. Nadchodziła godzina odjazdu. Ale Patryk zauważył, że omnibus nie był jeszcze gotów do drogi. Wyciągnięto go na podwórze, ale konie nie były zaprzągnięte, prócz tego omnibus stał na trzech kołach. Patryk dowiedział się od zirytowanych podróżnych, którzy się już zeszli, że konduktor w ostatniej chwili zauważył, że czwarte koło było zepsute. Zaniesiono je więc go kołodzieja, który obiecał naprawić je w godzinę, gdyż trzeba było dać trzy nowe sprychy. Konduktor przechadzał się po podwórzu, był wściekły i ledwie raczył odpowiadać na zapytania podróżnych.

Patryk zwrócił się do niego bardzo grzecznie, zapytując, czy napewno za godzinę można będzie odjechać. Odpowiedział mu w taki sposób, iż młody człowiek poczuł się obrażonym i przygnębionym.

Ostatecznie pobyt w Saint Martin-des Bois do ostatniej chwili był pełen przykrych niespodzianek. A tyle się po nim spodziewał.

Żeby zabić czas, chciał zobaczyć się z p. de Meyrentin, ale dowiedział się od Roubiona, że sędzia poszedł obudzić p. Godefroy, zarządzającą pocztą i telegrafem.

Wreszcie godzina upłynęła i pięciu podróżnych, oczekujących z niecierpliwością na możność odjazdu, dowiedziało się, że okazała się potrzeba gruntowniejszej reparacyi koła i że trzeba czekać jeszcze godzinę. Wówczas zdecydowali się z powodu późnej pory odłożyć podróż na kiedyindziej i opuścili podwórze, głośno wyrażając swe niezadowolenie.

Patryk, zrażony przeciwnościami, które napotykał na każdym kroku i bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany opuścić miasto jak najprędzej, widząc, że na omnibus niema co liczyć, postanowił biedz na dworzec, gdzie jeszcze mógł zdążyć przed odejściem pociągu.

Przybywszy na stacyę, pierwszą osobą, jaką ujrzał, była Zoe, która zdawała się na niego czekać.

Po tem, co zaszło poprzedniego dnia wieczorem, młody człowiek był pewny, że Zoe, nie widząc go w domu wuja, uprzedziła o tem braci i była tu przez nich wysłana dla dopilnowania jego odjazdu. Bracia zaś tymczasem przygotowują gdzieś dalej na torze kolejowym zamach. Ostatecznie nie wyjaśniono jeszcze tajemnicy pierwszego zamachu, ale sędzia badał miejsce, gdzie go dokonano i odnalazł ślady, odpowiadające tym, które znaleziono na suficie oberży; dlatego też ten zacny człowiek, dowiedziawszy się o projekcie wyjazdu Patryka, wyraził zdziwienie, że młody człowiek nie obawiał się podróży koleją.

To też Patryk, poczuwszy na sobie przenikliwy wzrok Zoe, powrócił do oberży w stanie największego przygnębienia. Jakżeż tęsknił teraz za swym cichym kątem w biurze przy ulicy Ecu, za swą pracą i równem życiem! Przysięgał sobie, że więcej go nie opuści, chyba wyjedzie, żeby się ożenić i to jeszcze pytanie!

Znowu minęła godzina, podczas której Patryk napróżno szukał p. de Meyrentin.

Wreszcie przyniesiono naprawione koło i jednocześnie na podwórzu oberży zjawili się nowi podróżni, którzy tylko co wysiedli z pociągu i skorzystali z opóźnienia wyjazdu omnibusu, żeby tego samego dnia odbyć podróż do Chevalet.

Tych nowych podróżnych było czternastu!

Nigdy nie widziano na podwórzu oberży pod „Czarnem słońcem" podobnego przesiadania z pociągu na omnibus. Patrykowi nie przyszło do głowy

dziwić się temu napływowi podróżnych ani ich dziwnemu wyglądowi. Jednakże nie byli oni podobni do ludzi, jakich się tu zwykle widywało. Przedewszystkiem dziwne było ich milczenie, prócz tego zdawało się, że ci ludzie mieli na sobie ubrania wieśniaków po raz pierwszy w życiu. Wreszcie twarze mieli blade lub żółte, tak niepodobne do czerstwych, opalonych twarzy wieśniaków.

Nie pytali o nic Roubiona, na jego zaś zapytania odpowiadali lekceważąco, odwracając się.

Oberżysta był tem tak zaintrygowany, że obudził żonę, która ukazała się w oknie w nocnym kaftaniku, żeby zobaczyć odjazd tych dziwnych podróżnych.

Patryk siedział w ciemnym kącie sali i wyszedł na podwórze na chwilę przed odjazdem omnibusu. Gdy chciał zająć swe miejsce — zdziwił się niepomiernie, widząc, że omnibus jest pełny — w tejże chwili nadeszło jeszcze dwóch podróżnych, niosąc niewielką walizkę, która wydawała się bardzo ciężką. Podróżni ci, wraz ze swym bagażem — umieścili się w omnibusie — nie napotykając — czego już Patryk zupełnie nie rozumiał — najmniejszego oporu ze strony innych.

Patryk zeszedł na ziemię i usłyszał głos pani Roubion, która krzyczała:

— Niech pan wejdzie na imperial, panie Patryku, deszczu nie będzie!

Młody człowiek, zaczerwieniony z gniewu — podniósł głowę. Ładnie go urządziła ta baba! Napewno słychać było jego imię w całem mieście... aż do chałupy Vautrinów przy brzegu lasu...

Odpowiedział jej grzecznie — i nie chcąc zwracać na siebie niczyjej uwagi — w trzech skokach był na imperialu, gdzie nie zastał nikogo, chociaż wewnątrz omnibusu ludzie tłoczyli się jak śledzie. Skrył się w kącie za walizami, które Michał przy pomocy chłopca stajennego kończył układać.

Konie już były zaprzężone i niecierpliwie biły o bruk kopytami. „Ciekawym, o której godzinie tam dojedziemy?“ mruczał Michał — i dorzucił przez zęby: „Jeżeli wogóle dojedziemy!“ Ale Patryk tego nie słyszał. Zajęty był jedynie rozmyślaniem o tem, czy można go będzie dojrzeć w chwili gdy omnibus wjeżdżać będzie do lasu, niedaleko od chałupy Vautrinów.

Wreszcie wyruszono wśród turkotu, brzęku dzwonków i trzaskania z bicza. Za miastem Patryk odważył się spojrzeć w stronę Vautrinów: chałupa była zamknięta i nie zobaczył tam nic podejrzanego; wówczas rzucił okiem dalej na dom wuja i ujrzał w bramie ogrodu smukłą postać Magdaleny, machającej chustką.

Patryk poczuł, że krew zbiega mu do serca; nie było to z powodu gwałtownego odczucia miłości — poprostu strach go opanował na widok tak nieostrożnego postępku narzeczonej. „A — myślał — to się jej nie udało! Przypuszczałem, że jest mądrzejsza!“

W lesie — uspokoił się nieco. Czuł, że z każdym krokiem koni oddala się od Saint-Martin — i to przywracało mu równowagę ducha.

Ale stan ten nie trwał długo!

Nie przejechano jeszcze lasem dwóch kilometrów, gdy Michał nagle rzucił przekleństwo, powstrzymując spłoszone konie. Przyczyną tego była dziewczyna, która wyskoczyła na drogę z lekkością sarny.

— Ach! — to Zoe — rzucił przez zęby Michał.

Zoe! Więc ta dziewczyna była wszędzie, wszędzie, gdzie był Patryk... poprostu śledziła go! Młody człowiek skulił się w swym kącie, ale mała już go dojrzała:

— Dzień dobry, panie Patryku! Więc pan wyjeżdża! A gdzież pan dojedzie tą drogą?

Patryk nie odezwał się ani słowem — wówczas Zoe wybuchnęła głośnym śmiechem, który mu krew zmroził w żyłach i rzuciła: „Wesołej podróży!“

Dziewczyna dawno już znikła w lesie — a Patryk wciąż miał w oczach jej drobną postać, skaczącą w obłokach kurzu.

— Jak pan myśli — zwrócił się do konduktora — czy przyjedziemy do Saint-Barthélemy przed nocą?

— O, nie wcześniej, jak o dziesiątej wieczór — odparł tamten, trzaskając z bata ze złością. — Dopiero o jakiej drugiej popołudniu będziemy w Mongeron.

Perspektywa podróży po nocy nie zachwyciła Patryka. Pogrążył się w najczarniejszych myślach. Michał nie wyglądał na gadułę, nawet nie odwrócił się, gdy Patryk zadawał mu pytanie. Zresztą, zdawał się być bardzo zajętym swymi końmi i drogą, którą starannie badał ciągle swemi małemi oczkami o zaczerwienionych powiekach.

Patryk dziwił się, że był sam na imperialu, podczas, gdy wewnątrz omnibusu było tak ciasno, podzielił się tem z Michałem, ale ten odparł sucho: „To ich rzecz!“ Na wzniesieniach drogi — podróżni wysiadali z omnibusu — z wyjątkiem tych dwóch, którzy przynieśli razem walizkę. Podróż odbywała się jednostajnie i bez przygód. O drugiej popołudniu przyjechano do Mongeron, gdzie zjedzono zimne śniadanie.

Patryk miał zamiar, przez chwilę, zanocować w Mongeron i jechać dalej na drugi dzień wynajętą



Gdy przybył do oberży, chłopak otwierał właśnie drzwi...

bryczką, chciał w ten sposób uniknąć nocnej podróży przez las. Ostatecznie jednak zadecydował, że lepiej jechać, nawet nocą, w licznem towarzystwie, niż pozostawać samotnie w lesie, w tej pustej gospodzie. Podczas śniadania nic niepokojącego nie zaszło! Gdy nadszedł czas odjazdu, podróżni zajęli swe dawne miejsca. Teraz byli bardziej rozmowni i idąc obok omnibusu pod górę, rozmawiali, jak starzy znajomi, którzy mają sobie wiele do powiedzenia; mimo to nie spuszczali omnibusu ani przez chwilę z oczu. Patryk bardziej, niż kiedykolwiek, żałował, że wybrał ten sposób ucieczki z Saint-Martin. Droga ta, od chwili, gdy ujrzał na niej siostrę Vautrinów, wydawała mu się najniebezpieczniejszą ze wszystkich, jakie znał, zwłaszcza iż było coraz ciemniej. Oddawna już wjechano w głąb wysokopiennego boru i wydawało się teraz zrozumiałem, czemu dano mu nazwę „Czarnego Lasu“. Światło dzienne prawie nie przedostawało się przez zbitą gęstwinę liści. Dziwna cisza panowała wśród tych drzew olbrzymich. Tylko od czasu do czasu trzaskanie bata Michała budziło echa w tej puszczy.

Co do Michała, to ten również nie był tak milczący, jak przedtem. Oberżysta w Mongeron przyjął go gościnnie i napełnił białem winem jego podróżną flaszkę. Patryk słyszał od czasu do czasu, jak konduktor mówił sam do siebie. Miał przytem minę człowieka, który dowiedział się czegoś bardzo ważnego, o czem nikt więcej nie wiedział. Powtarzał, mrucząc: „Niech tak dalej idzie!... Niech tak dalej idzie!...“

Około szóstej przybyto do stóp Wilczego wzgórza, nazwanego tak od znajdującej się na niem skały, która z daleka, przy pewnej dozie fantazyi, przypominała kształt wilka.

Podróżni, jak zwyle w takich razach, wysiedli z omnibusu, a Michał wypuścił lejce i począł drzemać. Nagle głos z drogi zawołał:

— Tyka! Nie śpij!

Patryk otworzył szeroko oczy. Tyka! Kto wołał? I do kogo zwrócono to wołanie? Wychylił się, patrząc na drogę i ujrzał koło koni osobnika, który przedtem nigdy nie wysiadał z omnibusu. Patryk poznał w nim jednego z tych, którzy na chwilę przed odjazdem przynieśli ciężką walizę. Był to młody chłopak, niewielkiego wzrostu, chudy, w czapce na głowie. Wygląd jego odpowiadał opisowi, jaki dał Hubert Vautrin, opowiadając matce i braciom o rozmowie „Tyki z małym chudym“.

Mały patrzył wesoło, w górę na Michała, który — żartując — zdzielił go batem przez plecy.

Patryk przeniósł wzrok z drogi na kozioł.

— Jakto? — rzekł do Michała ze wzruszeniem, którego nie starał się nawet ukryć — więc to pan jest „Tyką“?

Michał nie odpowiedział mu.

— Przepraszam pana... Pan jest panem „Tyką“?

Tamten wreszcie odwrócił się.

— Cóż to pana obchodzi? Nazywam się Michał Pottevin — a przezwała mnie dla śmiechu „Tyką“. Przezwała mnie tak kiedyś matka Vautrin. Dawniej, kiedy miała jeszcze nogi — często tańczyliśmy razem. No i tak mnie nazwała... Zdaje się, że to znaczy w ich żargonie: konduktor. No, więc tak się nazywam — czy to panu wystarcza? Zadowolony pan z tego?

Patryk na razie — nie był w stanie odpowiedzieć. Mały wlazł na kozioł i począł szeptać do ucha Michałowi. Tamten wzruszył ramionami. Mały zlazł na ziemię — a Michał burknął — „Rób sobie, jak chcesz, ale ja się do tego nie chcę wtrącać“.

Dziwne światło zajaśniało nagle w oszołomionym umyśle Patryka.

Doskonale! To mu się udało! Rzeczywiście — może powiedzieć, że ma szczęście! Wsiadł do omnibusu, żeby nie narażać się na przygody i oto wplątał się w najniebezpieczniejszą sprawę, jaką można sobie wyobrazić, w napad na omnibus! I nic nie wiedział, niczego się nie domyślał! Jak się to mogło stać, że nie rozumiał tego wszystkiego, co się dokoła działo! Teraz wiedział już — teraz był pewny! Więc lada chwila, lada chwila mogą napaść na omnibus! To takie jasne — takie proste! Ciężka waliza zawiera pieniądze — te dwieście tysięcy, o których mówił wtedy Hubert Vautrin. A ci podróżni — trzeba było przyjrzeć się im lepiej, żeby bez trudu odgadnąć do jakiego rodzaju administracyi należą! A nieobecność pana de Meyrentin, który zaraz po rozmowie z nim udał się na telegraf! A pan sędzia śledczy potrafił skorzystać z czasu, jaki uzyskał przez wybieg z naprawą koła, żeby zorganizować obronę dwustu tysięcy franków! Specyalnym pociągiem sprowadził tych fałszywych wieśniaków, przy pomocy których ma nadzieję przyłapać na gorącym uczynku trzech braci wraz z ich tajemniczym wspólnikiem.

Zimny pot oblał Patryka, gdy zrozumiał to wszystko. Pocieszył się tylko nadzieją, że plan był rzeczywiście zanadto prosty. Myślał, że trzej bracia byli już uprzedzeni, że nie darmo Zoe pilnowała dworca i śledziła las. Nie ośmielą się teraz napaść! I oto, on, Patryk, jedzie przez Czarne Lasy pod strażą całego oddziału policyi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wykreśleni z listy adwokackiej.

W Izbie sądowej warszawskiej zapadły w tych czasach dwie — mniej więcej indentyczne — decyzye w sprawie dwóch adwokatów przysięgłych St. Patka i W. Brokmana. Podstawy i motywy oskarżenia, wytoczonego w drodze dyscyplinarnej były tak nikłe, że nikt nie przypuszczał, żeby się skończyły najwyższą karą: wykreśleniem obu obrońców z listy adwokatów na zawsze.



Z republiki chińskiej: Rewolucyoniści chińscy maszerują do Hankau.

Szczegóły tej sprawy są następujące. W toku jednej ze spraw politycznych w warszaw. Izbie sądowej świadek Bartos (skazany już dawniej na 15 lat ciężkich robót przez sąd wojenny) zeznał, że w jego sprawie pewien adwokat namawiał go do cofnięcia przyznania się do winy. Zbadany ponownie na specyalne żądanie prokuratora Izby sądowej, Bartos wyjaśnił, że uproszony przez współpodsądnych opowiedział adwokatowi Patkowi, iż przed sędzią śledczym złożył zupełnie fałszywe zeznania, wobec czego adwokat Patek radził mu cofnąć pierwotne fałszywe zeznania i wyznać całą prawdę.

Powyższy fakt stał się punktem wyjścia do oskarżenia adw. Patka, któremu i w innych sprawach zarzucono „ujemny wpływ na prawidłowy bieg spraw politycznych“, w których adw. Patek stawał w charakterze obrońcy. Jednakże ogólne zebranie warszawskiego sądu okręgowego, które w dniu 17 grudnia 1910 r. rozpatrywało sprawę adw. Patka w porządku dyscyplinarnym, uznało zupełny brak dowodów jego winy. Na skutek jednak protestu prokuratora sprawa przeszła do Izby sądowej, która postanowiła adw. Patka wykreślić z listy adwokatów przysięgłych.

Podobnie przedstawia się sprawa adw. Brokmana, któremu zarzucono, iż w jego mieszkaniu jakiś inny adwokat namawiał świadków do zeznań na korzyść oskarżonych. I w tym wypadku sąd okręgowy uwolnił adw. Brokmana od wszelkiej odpowiedzialności, Izba sądowa natomiast postanowiła go wykreślić z listy adwokatów przysięgłych.

Wykreślenie z listy adwokatów przysięgłych przez decyzyę dyscyplinarną Izby sądowej adw. Patka, jednego z najwybitniejszych obrońców warszawskich, który cieszył się wielkim zaufaniem w szerokich kołach, wywołało wśród palestry warszawskiej wielkie wrażenie.



Wykreśleni z listy adwokackiej: Adwokat przysięgły Wacław Brokman.



Z republiki chińskiej: Rewolucyoniści chińscy ustawiają do strzałów zdobyte działa wojsk cesarskich.



Tragedya miłosna: ś. p. Marya Bułhakówna, artystka teatru Małego w Warszawie.



Wykreśleni z listy adwokackiej: Adwokat przysięgły Stanisław Patek.

Kronika tygodniowa.

Le roi est mort, vive le roi!...

Zginął rok 1911 i niech sobie odpoczywa w spokoju, onegdaj powitaliśmy jego następcę, który wedle fachowej opinii pani de Thèbes w Paryżu ma być jeszcze gorszym od poprzednika i nazwany został przez nią rokiem czarnym.

Zacna niewiasta płodząc swe przepowiednie musiała być w strasznie złem usposobieniu, nic też dziwnego, że wypadły one, jak to powiada się, pod psem. Nie darowała nikomu, nawet swej ojczystej Francyi.

Poprzedni rok — oto jej wieszcze słowa, które bodaj się nigdy nie spełniły — był rokiem zmierzchu, z natury rzeczy nastąpić musi noc, która ma poprzedzić olśniewającą zorzę. Otóż właśnie rok 1912 będzie czarniejszy od sadzy, ale czarność tę tu i ówdzie będą przecinać promienne odblaski. Będzie to noc burzy z błyskawicami, poprzedzającemi trzaskanie piorunów...

Nie wiem, jak tam komu się to podoba, o ile mnie to jednak dotyczy, muszę się przyznać, że choć jestem dość odważnym i nie boję się nawet kominiarza (ale zato żony i teściowej!... przyp. zecera) dusza siedzi mi na ramieniu i zacząłem już nawet ze strachu sporządzać testament.

Panującą planetą będzie w roku bieżącym Merkury, podległy jednakowoż kręgowi Marsa i pozostający wobec tego pod jego wybitnym wpływem. Ludzie interesów, finansiści i dyplomaci będą, jak zwykle, próbować swych kombinacyi, gdzie one jednakowoż nie dopiszą, rozstrzygnięcie pozostawi się sile zbrojnej, która, jak nigdy dotąd, będzie się starać wszędzie wpakować swój organ powonienia. Siła przed prawem, to argument najbardziej postępowy.

Co do tej kwestyi to paryska wieszczka spóźniła się trochę, zupełnie bowiem podobne zdarzenie widzieliśmy już w ubiegłym roku w Austryi. Majstrem od politykowania z zagranicą jest z mocy swego urzędu pan hrabia Aehrenthal, mąż usposobiony pokojowo, tymczasem zachciało się bawić w politykę jenerałowi Hötzendorfowi, ale poszedł za to do kąta.

Dla Francyi zapowiadają się bardzo smutne czasy. Spodziewać się trzeba groźnej wojny, ale jak się zdaje raczej w końcu, niż na początku roku 1912. „Równowaga interesów i intryg może się przedłużyć, nietrwały budynek wywróci się napewno aż w r. 1913.“

W tym względzie nie odmawiam jej racyi, u nas wywracają się zupełnie nowe i trwałe budynki, dlaczegóż więc nie ma sobie na to pozwolić nietrwały?

Kataklizm, jaki przewiduje jasnowidząca powinny obwieścić specyalne znaki, ponieważ zaś wzburzy on nie tylko Europę ale i inne kontynenty, szczególniej zaś Azyę, rozglądnąć się za nimi musimy po całym świecie.

Do tych więc ostrzegawczych znaków pozwolił-bym sobie zaliczyć epidemię śledziową w Berlinie, trupa bez głowy we Wiedniu, zawalenie się trybuny ministeryalnej podczas uroczystości poświęcenia kanałów w Brzeźnicy, uprowadzenie żony prezydenta Madery, obcięcie chińskich warkoczów i wiele, wiele innych, na których wymienienie nie pozwala mi ani czas, ani miejsce.

Dalej przepowiada trzęsienie ziemi i to porządne i brak mleka, nie podaje jednak wskazówek, co go spowoduje. Przypuszczają, że rozpolitykowanie dostanie się i pomiędzy krowy, które zastrejkują i powiedzą: Hola! Gnębicie nas pryszczycami, obejdźcie się teraz smakiem! O tyle moja interpretacya jest niedokładną, iż cały szereg tych przepowiedni odnosi się do Francyi, a tam podobno nawet w okresie wyborczym o pryszczycy nikt nie słyszy.

Ciekawe także są horoskopy meteorologiczno-astronomiczne pani de Thèbes. Według nich czeka Francuzów twarda zima, marna wiosna, ciężkie lato i ostra jesień. Będzie to rok owocowy i winny, pozatem jednak ubogi i groźny wskutek szczególnej ilości burz, z których najpoważniejsze pójdą z nachodu na wschód, mniej zaś z północy na południe.

Straszne rzeczy czekają sam Paryż. Zamachy, epidemie, powodzie, jakby je kto trząsł z rękawa, pójdą jedne po drugich. „Jeżeli ludzie dobrej woli zjednoczyć się nie potrafią, Paryż stanie się ruiną“.

Wśród tego zamętu nie przerwie jednak nowoczesny Babilon życia codziennego, będzie miał zwykłą ilość dramatów uczuciowych i światowych, oraz nadzwyczajnych awantur. Sztuka i literatura choć chwilowo sparaliżowane, powiększą chwałę Francyi.

Sądząc, że dla ojczyzny tyle wystarczy, przechodzi następnie do innych państw i stwierdza, że w Hiszpanii pomimo spisków i strzelaniny pozostanie monarchia, gorszy los czeka natomist Niemcy, gdzie nie będzie już potem ani Hohenzollernów, ani zwierzchniczych Prus. Tyle zyska Berlin za swe gwałty i barbarzyńską politykę. Dni cesarza są policzone, ale dni jego panowania, nie życia. Po nim zmieni się wszystko w Niemczech, Anglię czekają także złe losy: znaki śmierci, rany, pożary...

I tak będzie wszędzie i dlatego ten rok nazywa się czarny!

Poczciwa kobiecina zapomniała widocznie o nas, bo nie poświęciła nam osobnej wzmianki, trzeba będzie ją wyręczyć i siadłszy na trójnogu delfickim palnąć seryę proroctw, nie przyjmując naturalnie gwarancyi za ich spełnienie. Przy końcu roku można potem z czystem sumieniem zaznaczyć, że „z powodów od Redakcyi niezależnych“ przepowiednie kronikarza naszego, aczkolwiek oparte na zupełnie realnych podstawach, przecież się nie spełniały, nie spełniają się także wszystkie proroctwa francuskiej wróżki, która już kilkakrotnie obiecywała nam koniec świata, a my dotąd żyjemy.

To też, wypowiedziawszy proroczym głosem owe straszne przepowiednie, westchnęła pani de Thèbes smutnie i wyszeptała:

— Ach, gdybym się mogła mylić!...

Pocieszajmy się więc myślą, że się pomyliła, i że tak źle nie będzie, jak obiecywała, a kto miał racyę, przyszłość okaże.

Co do mych przepowiedni na rok 1912, (za których spełnienie jak rzekłem gwarancyi nie przyjmuję), to w pierwszym rzędzie obiecuję Krakowianom, że mleczarnia miejska założona i otwarta w dniu 2 stycznia sprzedawać będzie aż do dalszego odwołania znakomite mleko od krów, nie dotkniętych żadną polityczną pryszczycą! Wobec tego każdy, kogo tylko stać na to, bez żadnej obawy może używać na niem, niechaj jednak pamięta, że pani de Thèbes grozi Francyi brakiem mleka! Jeśli braknie go tam, gotowo go nie być i tutaj, można się więc spodziewać, że przedsiębiorstwo klapnie, a miejskie mleko spotka los owych historycznych ziemniaków, które tyle kwasu narobiły w całym Krakowie.

O miejskiej cegielni, wapienniku, kopalni węgla kamiennego i zakładzie pogrzebowym w zarządzie gminnym nie usłyszymy nic, krom pojedynczych wniosków na pełnej Radzie. Także dalszego rozszerzenia Krakowa spodziewać się nie możemy, zwłaszcza, że pozostało do przyłączenia tylko Podgórze, które jakoś nie chce, czy nie może pojąć dobrodziejstw, jakieby nań z tego związku spłynęły.

To także jest pewnem, że nikt z nas już nie wygra „haupttreffera“ na krakowskiej loteryi, gdyż ostatnie ciągnienie odbyło się onegdaj, jak również, że i w bieżącym roku pomnik Kościuszki nie opuści podwórza koszar straży ogniowej.

Poza tem jestem najmocniej przekonany, że najbliższa sesya sejmowa będzie bardzo burzliwa, a to dzięki braciom Rusinom, którzy obiecują jak najdalej idącą obstrukcyę, jeśli nie uwzględni się ich postulatów, streszczonych przez dra Kostia Lewickiego w *exposé*, wygłoszonem na zjeździe we Lwowie.

Żądają: czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu, 33°/₀ mandatów dla siebie, jednej trzeciej części foteli w Wydziale krajowym i uniwersytetu, ale koniecznie nad Pełtwią. Boją się, by rząd nie wpadł przypadkiem na dowcipny pomysł i nie założył ruskiego uniwersytetu w Tryeście, a włoskiego we Lwowie, gdzie przecież nawet rezyduje konsul włoski!

Przepowiednie burz sejmowych opieram zaś na jednomyślności, z jaką wszystkie frakcye ruskie zabierają się do walki z Polakami. W czasie świąt Bożego Narodzenia odbyły się we Lwowie wiece ukraińców, radykałów, chrześcijańsko-społecznych i starorusinów.

Ukrainiec Cegielski oświadczył, że trzeba być przygotowanym nawet na rozwiązanie sejmu i rozpisanie nowych wyborów. Na taką ewentualność muszą Rusini odpowiedzieć tak, aby ich wrogowie zadrželi o swe żony i dzieci, muszą i rządowi centralnemu okazać swą siłę! Radykali postanowili walczyć przeciw „polskiej“ reformie wyborczej, także na to samo zgodzili się chrześcijańsko-społeczni.

Starorusin Dudykiewicz wskazał swym przyjaciołom politycznym na przykład Ukraińców, którzy nic od rządu nie uzyskali, póki nie chwycili za broń palną. Naśladując ich, trzeba wytężyć wszystkie siły i chwycić się najradykalniejszych środków. Ponadto uchwalili Świętojurcy wyrazy lojalności dla dynastyi panującej, podziękowanie dla posła Kramarza za ujęcie się za nimi i obstrukcyę w sejmie na wypadek, gdyby żądań ruskich nie uwzględniono.

Wzruszająca doprawdy solidarność! Stronnictwa ścierające się zawzięcie na każdym kroku, a dziś wzoruje się jedno na drugiem, gdyż chodzi o walkę z rzekomym wspólnym nieprzyjacielem. Możemy więc być z góry przygotowani na sejmową obstrukcyę z muzyką i innymi dodatkami, co doprowadzić powinno do rozwiązania sejmu i rozpisania nowych wyborów.

Gdy to się już stanie, kronikarz zrobi uroczystą minę i przyjąwszy odpowiednią pozę, wyrzeknie głosem wyroczni:

— A więc przecież się nie pomyliłem!...

Także nie pomylę się, jeśli zapowiem, że w roku 1912 będzie nas dalej mordować drożyzna, że kamienicznicy, litując się... nad samymi sobą, już w styczniu podniosą czynsze za mieszkania, zastrzegając się jednak, że to czynią „po raz pierwszy w tym roku“, że w ślad za nimi pójdzie i Wysoki Rząd, podwyższając różne taryfy i opłaty i zaprowadzając nowe podatki.

W zamian zaś za to daje się urzędnikom ochłapy, jak to mieliśmy sposobność skonstatować na owej podwyżce, którą już uzyskali kolejarze. Najbardziej z nich cieszą się ci, którzy w pierwszym miesiącu musieli jeszcze dopłacić z kieszeni i proszą Pana Boga, aby zbyt często nie uszczęśliwiał ich takimi prezentami, bo stanowczo musieliby zejść na dziady!

I moje przepowiednie nie są tak bardzo wesołe, w każdym jednak razie nie tak znowu straszne, jak owej paryskiej mojej koleżanki. We wojnę nie wierzę, gdyż na nią nie mamy pieniędzy, nie wierzę także, by Prusy stracić miały swe dotychczasowe znaczenie, choć widocznie Opatrzność zabiera się do nich powoli, ale skutecznie (masowe zatrucie w schronisku dla bezdomnych w Berlinie)

Trójprzymierze w dniu 1 stycznia jeszcze istniało, panowie Aehrenthal, Bethmann Hollweg i San Giuliano wymienili wówczas telegraficznie urzędowe całusy.

Do części dzisiejszego nakładu dla prenumeratorów w Galicyi dołączamy prospekt „Renascinu“ dra med. H. Schrödera.

Z półek księgarskich.

Przewodnik zdrowia. (Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstrasse 27). Nr. 12. z grudnia zawiera:

Pokój ludziom dobrej woli. Manie i wyobrażenia gnębiące u nerwowych. Szkodliwość nadmiaru białka w ustroju ludzkim. Dawać oseskom soki owocowe! Tytoń a siła żywotna. Zdrowie i dobrobyt ludu a wydawcy polscy. Przestrogi i rady. Rozmaitości. Piśmiennictwo.



Ćwierć wieku przy biurku redakcyjnem: Jubilat Adam Krajewski, odpow. red. *Dziennika Polskiego.*

Tragedya miłosna.

W Warszawie rozegrała się jedna z tych cichych tragedyi życiowych, w których przejawia się stary jak świat dramat czystej, idealistycznej duszy, rzuconej w odmęt realnego życia i jego moralnej nędzy... Wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie młoda, zaledwie 20 letnia artystka teatru Małego w Warszawie, p. Marya Bułbakówna, występująca pod pseudonimem Maryi Orczewskiej, przerywając w tak tragiczny sposób swój młodociany żywot, pełen zapału, wiary i gorącego umiłowania dla sztuki. Pochodząc z zacnej i zamożnej rodziny ziemiańskiej na Litwie, w pogoni za urzeczywistnieniem ideału, postanowiła poświęcić się sztuce dramatycznej, do której czuła pociąg nieprzezwyciężony. Po ukończeniu szkoły aplikacyjnej w Warszawie, zaledwie przed kilku miesiącami rozpoczęła karyerę artystyczną w teatrze Małym, zyskując sobie uznanie niezaprzeczonym talentem i urokiem bujnej młodości. Niestety, wir teatralnego życia okazał się zabójczym dla tej idealnej, niedoświadczonej duszy. S. p. Bułhakówna zapałała szczerem uczuciem do swego kolegi z teatru Małego, p. Kuncewicza i padła ofiarą swej łatwowierności. Nadużyto brutalnie jej wiary i szczerego uczucia, a tego zawodu i hańby ś. p. Bułhakówna nie chciała przeżyć i popełniła samobójstwo w kilka chwil po stanowczej rozmowie z Kuncewiczem.

To też samobójstwo młodej artystki wywołało nie tylko szczery żal, ale przedewszystkiem powszechne oburzenie na sprawcę tego nieszczęścia, który pod naciskiem opinii i kolegów musiał przerwać swe występy na scenie teatru Małego.

Opinia publiczna stanęła znów przed otwartą raną współczesnych stosunków, którą może uleczyć tylko stanowcza postawa całego społeczeństwa, piętnująca najbezwzględniej uwodzicieli i moralnych sprawców tak częstych niestety „miłosnych tragedyi".



Z pola walki w Trypolisie: Domy na przedmieściu Trypolisu, opuszczone przez Arabów.



Zasłużone odznaczenie: Starszy oficyał kolei półn. Hugo Lohn, odznaczony honorowym medalem za czterdziestoletnią służbę.

Z republiki chińskiej.

Republika chińska stała się faktem. Wprawdzie nie wiadomo, jakiem będzie stanowisko obcych mocarstw w tym przewrocie chińskim i jaką koleją



Tragedya miłosna: Wincenty Kuncewicz, artysta teatru Małego w Warszawie, którego występy nagle przerwane zostały z powodu tragicznej śmierci ś. p. Maryi Bułhakówny.



Sport na usługach armii: Norwegscy narciarze w linii bojowej.

potoczą się dalsze wypadki w państwie Niebieskiem, w danym jednak momencie proklamowanie republiki chińskiej odbyło się formalnie i za zgodą przedstawicieli wszystkich prawie prowincyi. Po naradach

Dudka, robotnika Grabarczyka... i cały szereg innych osób. Obecnie policyi warszawskiej udało się wyłapać członków tej bandy. Mianowicie podczas obławy, urządzonej przez policyę na Woli, schwytano ośmiu

kąś wyprawę bandycką. Szajka ta bowiem, oprócz wynajmowania się do załatwiania krwawych porachunków prywatnych, dopuszczała się zbrojnych napadów bandyckich i była postrachem całej dzielnicy.



Aresztowanie organizacyi katów:
Piotr Mikołajczyk. Józef Arasimowicz. Józef Grabicki. Kazimierz Grzybowski.

w Szanghaju pomiędzy delegatami rewolucyonistów z przedstawicielami rządu chińskiego, które ciągnęły się przez kilka tygodni, „chiński Bismarck", Juanszikaj, zrozumiał, że wszelkie nadzieje utrzymania przy władzy dynastyi mandżurskiej są daremne i zgodził się poddać woli zgromadzenia narodowego, które ma ustanowić przyszłą formę rządu w Chinach. Ale i tę propozycyę odrzucili rewolucyoniści, widząc w niej tylko chęć zyskania na czasie. Wysłali więc do Pekinu ultimatum, żądające od dworu abdykacyi, jednocześnie zaś w Nankinie proklamowano republikę chińską, a na prezydenta wybrano duchowego przywódcę rewolucyi, dra Sunjatsena (podobiznę jego zamieściliśmy w jednym z poprzednich numerów).

Dwór z Juanszikajem wobec tak bezwzględnej postawy rewolucyonistów ma tylko dwie drogi do wyboru: albo ustąpić, albo podjąć na nowo walkę, przerwaną zawieszeniem broni podczas układów w Szanghaju. Ta druga ewentualność jest wszakże prawie niemożliwą i beznadziejną. Podczas zawieszenia broni bowiem republikanie chińscy nie próżnowali, przeprowadzając w opanowanych prowincyach mobilizacyę i zbrojenia.

Illustracya nasza przedstawia różne epizody z wojennych przygotowań młodej republiki chińskiej.

Aresztowanie organizacyi katów.

Okazuje się, że bandytyzm nie był jeszcze ostatnim kresem zwyrodnienia i zdziczenia. W ostatnich czasach wykryto w Warszawie całą organizacyę zbirów, która wynajmowała się do „wykonywania wyroków śmierci", t. j. mordowania „na obstalunek" niewygodnych komukolwiek ludzi. Ta organizacya katów, jak stwierdzono, dokonała zamachu na Zawiszę, sekretarza Związku piekarzy, zabiła kelnera

bandytów, należących do tej organizacyi: Hipolita Mazanka, który był hersztem tej bandy, Piotra Mikołajczyka, Józefa Grabickiego, Kazimierza Brzezińskiego, Roman Zywerta, Kazimierza Grzybowskiego,



Sport na usługach armii: Patrol narciarska w Alpach.

Józefa Arasimowicza, Władysława Juszczyńskiego i kilku innych.

Większość z nich ujęto w mieszkaniu Mazanka w chwili, gdy zebrali się tam, aby wyruszyć na ja-

Dalsze śledztwo niewątpliwie ujawni, ile ta organizacya bandycko katowska, grasująca przez czas dłuższy, ma na sumieniu rabunkowych napadów i mordów.

Sport na usługach armii.

Zimowy czas i rozwijające się coraz pomyślniej narciarstwo zwróciło uwagę ogółu na zastosowanie tej gałęzi sportu w nowoczesnym sposobie prowadzenia walki. W okolicach północnych, obfitujących w nieprzejrzane pola śniegowe i w górach stały się narty niezbędnymi, nic też dziwnego, że zarządy wojskowe odnośnych krajów zwróciły na nie baczną uwagę i starają się wszelkiemi siłami o obudzenie zamiłowania do tego sportu nie tylko pośród członków armii, ale i w najszerszych kołach społeczeństwa.

Pierwsze początki zrobiono w Norwegii, gdzie utworzono dwie kompanie narciarzy, zmieniające się na lato w oddziały rowerzystów, przydzielanych do kawaleryi, jako służba wywiadowcza. Pozatem zaopatrzoną jest w narty jedna kompania gwardyi i szkoły podoficerskie. Tamteisza ludność z takim zapałem oddaje się temu sportowi, że słusznie cała armia może być uważaną za narciarzy i w samej rzeczy wszystkie jej oddziały odbywają obowiązkowo w zimowym czasie tego rodzaju ćwiczenia.

Stosunkowo wcześnie zaprowadzono narty i w armii austryackiej. Na zaproszenie wiedeńskiego klubu sportowego przybył do Austryi norwegski kapitan Roll i pod jego kierownictwem wyszkoliły się pierwsze zastępy wojskowych narciarzy przy kursie szermierczym i gimnastycznym w Wiener-Neustadt. Od tego czasu minęło już lat dwadzieścia, dziś obowiązkowo uprawia się tę gałąź sportu w garnizonach styryjskich, karyntyjskich i tyrolskich i osiąga się coraz lepsze rezultaty. Wycieczki patroli narciarskich w śnieżne okolice alpejskie na granicy włoskiej, po-



Aresztowanie organizacyi katów:
Kazimierz Brzeziński. Hipolit Mazanek, herszt bandy. Władysław Juszczyński. Roman Zywert.

łączone z ogromnemi niebezpieczeństwami, przynoszą prawdziwy zaszczyt austryackim narciarzom, z pomiędzy których kapitan Bilgeri zdobył sobie już światową sławę.

Także i w Galicyi narciarze wojskowi próbowali już niejednokrotnie swej sprawności, od kilku jednak lat brak śniegu staje na przeszkodzie rozwojowi tej pięknej i pożytecznej zabawy.

Pieszo naokoło świata.

(Do illustracyi na str. 4).

W epoce błyskawicznych pociągów, automobilów i aeroplanów istnieją jednak dziwacy, którzy są zdania, że najlepszym „wynalazkiem“ są własne... nogi i zapomocą tego środka lokomocyjnego odbywają nawet podróże naokoło świata... Jednym z takich dziwaków jest Francuz J. Thomassin, który na skutek zakładu o 120 000 fr. podjął się pieszo obejść dookoła kulę ziemską. P. Thomassin rozpoczął swą podróż w r. 1906 i dotychczas przebył 62 000 kilometrów pieszo i 35.000 kilometrów statkiem (niestety, najlepszy piechur nie potrafi chodzić po wodzie). Przeszedłszy w ten sposób Amerykę, Australię i Azyę, p. Thomassin przybył w tych dniach do Warszawy zdrów i czerstwy, jak świadczy załączona illustracya.

Widocznie sport pieszy dobrze działa na zdrowie, zwłaszcza jeśli ma się za to dostać 120 000 fr.

Z pola walki w Trypolisie.

Wojna włosko turecka, jak przewidywano na samym początku jej wybuchu, weszła w stadyum przewlekłych, podjazdowych walk, które mogą się przeciągnąć lata całe. Włosi umocnili się w portach i w wąskim pasie wybrzeży morskich. Turcy i Arabowie są panami całego kraju, skąd atakują ciągle pozycje włoskie... Taki stan mógłby istotnie potrwać bardzo długo — bez decydującego zwycięstwa po jednej lub drugiej stronie — gdyby nie względy ekonomiczne... Wojna w obecnych czasach jest bardzo kosztowną zabawką... Każdy dzień pochłania miliony... To też podziwiać należy armię turecko-arabską w Trypolisie, która bez koniecznych środków materyalnych potrafi tak dzielnie trzymać się w obecnej wojnie... Ale gdy koszty wojenne Włochów płaci ich skarb państwowy (nawiasem mówiąc coraz bardziej próżny), koszta obrony Trypolisu ponosi ludność arabska, która opuściła swe nadbrzeżne siedziby, porzuciła domy i z bronią w ręku tuła się po stepie... Jedna z ilustracyi naszych przedstawia właśnie — taką pustą, opuszczoną przez mieszkańców ulicę arabską... Na innej widzimy tych synów pustyni — w szeregach jazdy tureckiej.

Zasłużone odznaczenie.

Czterdzieści lat pracy, to spory szmat czasu, zwłaszcza, jeśli ona tak ciężka, wytężająca i odpowiedzialna, jak praca kolejarza. Rzadki też wypadek, by ktoś mógł obchodzić jubileusz czterdziestoletniej służby kolejowej w posiadaniu pełni sił umysłowych i fizycznych.

W tem przyjemnem położeniu znalazł się p. Hugo Lohn, starszy oficyał kolei północnej, osiadły w Krakowie od lat dwudziestu i ceniony w szerokich kołach naszego społeczeństwa, z którem potrafił się zżyć zupełnie.

Uroczystość, która odbyła się w dniu 31 grudnia z. r. w pięknie udekorowanej sali konferencyjnej krakowskiego inspektoratu kolei ces. Ferdynanda, zagaił nadinspektor Potuczek, podnosząc zasługi Jubilata i wręczając mu honorowy medal za czterdziestoletnią wierną i nienaganną służbę. Po okrzyku na cześć cesarza przemówił dekorowany, dziękując władzom za pochlebne uznanie a kolegom za przybycie i życzenia.

Ćwierć wieku przy biurku redakcyjnem.

W sam dzień Sylwestra obchodziła redakcya *Dziennika Polskiego* we Lwowie piękną uroczystość, ćwierćwiekowy jubileusz pracy dziennikarskiej swego współpracownika, Adama Krajewskiego.

Od 31 grudnia 1887 nie rozłączył się Jubilat ani na chwilę z *Dziennikiem*, oddając mu na usługi swój wybitny talent pisarski, niezmordowaną pracowitość i godną naśladowania sumienność w spełnianiu obowiązków zawodowych.

Obok wyczerpującej pracy przy biurku redakcyjnem znajdował także dość czasu na pracę literacką i szczególniej na niwie powieściopisarstwa położył duże zasługi, ponadto z pod jego pióra pochodziły liczne fejletoniki i kroniki niedzielne, pomieszczane niegdyś w *Dzienniku*. Okazał w nich niepospolity talent gawędziarski, posiłkowany zdrowym humorem i nieraz miał sposobność przysłużyć się dobrej sprawie.

Jak cichym i skromnym jest cały żywot Jubilata, takim też był i obchód jubileuszu ćwierćwiecza jego pracy zawodowej. Obchodzono go w gronie kolegów redakcyjnych, nie głośno, lecz nad wyraz serdecznie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 51.

Arytmogryf:

D e m o k r y t
O r i n o k o
S a n d o m i e r z
I g n a c y
E l i p s a
G r a n a d a
O l i m p
R e k i n
O l k u s z
K r o k o d y l
U s k o k i

Szarada: Kapitan.

Zadanie konikowe:

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice — nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny król nad wiekami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Bilety wizytowe: Nauczycielka ludowa. Fryzyer damski.

Kwadrat magiczny:

R o d u s
O p o l e
D o m e n
U l e w a
S e n a t

Zadanie do przestawienia: Przyszła kryska na Matyska.

Rebus: Przewaga rozsądku nad namiętnością przynosi każdemu zaszczyt.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Leszczyński Kraków, S. Rodzoń Piotrków, K. Dziewiński Warszawa, J. Obst Warszawa, H. Lisowski Lwów, H. Górska Kraków, J. Lewandowski Stanisławów, R. Tomaszewski Jasło, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, K. Ciszewski Piotrków, J. Jabłoński Lwów, D. Sedyńska Kraków, J. Jakubowska Kraków, A. Gralewski Kraków, D. Engelberg Rzeszów, S. Rogaliński Warszawa, A. Balicki Stanisławów, J. Wilczkiewicz Lwów, E. Niestenberger Lwów, K. Galiński Sambor, S. Krzyżanowski Kraków, K. Rosenbaum Rozwadów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Warszawa, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, W. Świrski Piotrków, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, J. Solecki Stanisławów, K. Kain Kraków, R. Madejski Lwów, D. Dorożyński Odessa, C. Wańkowicz Mińsk, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Lindenbaum Czerniowce, M. Kalinowska Kalisz, M. Thun Płock, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górska Lwów, K. Stefański Lwów, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, J. Jahoda Cieszyn, H. Maciejowska Winnica, R. Bukowski Kijów, M. Sikorska Stanisławów, J. Antosz Kołomyja, S. Radomski Czerniowce, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, F. Batterfeind Lwów, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H. Wysoczański Petersburg, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, A. Dużak Kraków, J. Walter Podwołoczyska, K. Misińska Złoczów, J. Śliwiński Brzostek, J. Orzechowski Kalisz, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, S. Osadowska Rzeczyca, H. Topolnicki Kamieniec, H. Czyżewska Warszawa, S. Trojacki Wiedeń, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Mińsk, J. Sperling Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, K. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Zalesie, W. Potocka Kraków, S. Karczmarski Poddębie, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, Z. Ciechanowska Stary Sambor, J. Żugaj Wilamowice, M. Arbesbauer Lwów, M. Szeparowicz Dobrzany, K. Orzelski Sambor, K. Żurek Żywiec, K. Szumańska Rawa Ruska, J. Bojuk Bełz, J. Kubetius Stara Sól, M. Kalata Smuchów, M. Serbeńska Budzanów, K. Fuchs Czeremchów, M. Ołeksiukowa, Holeszów.

Nagrody przez losowanie otrzymali: I. **K. Galiński Sambor.** II **S. Osadowska Rzeczyca.** Upraszamy o nadesłanie 35. hal. na koszta poleconej przesyłki

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. A. Gramatyka, Lwów: Nadesłane zagadki nie nadają się do druku

WP. J. Kubetius, Stara Sól: Odmian poszczególnych wyrazów nie uwzględniamy. Rzeczowniki podawać należy tylko w pierwszym przypadku liczby pojedynczej, czasowniki tylko w bezokoliczniku. Wyraz „rak“ policzony będzie tylko pojedynczo

WP. J. Michalski, Łódź: Rozwiązanie otrzymaliśmy.

WP. J. Szatan, Skidzin: Prosimy nadesłać, umieścimy, jeżeli się nada. O przyznaniu nagrody rozstrzyga losowanie.

WP. J. Michalski, Lwów: Nie nadaje się. Może inne będą lepsze.

WP. W. Wodziński, Konin: Zastosujemy się do życzenia.

Głosy publiczne.

Z „CYRKU EDISON“: Najnowszy program od piątku dnia 5. do 11. bm. włącznie zaleca się doborową treścią obrazów, atrakcyę programu stanowi wspaniały dwuaktowy dramat historyczny „Dwór Henryka VIII“, niezrównany pod względem przepychu i wystawy, osnuty na tle intrygi miłosnej słynnej z piękności kochanki królewskiej Joanny Seymour. Programu dopełni aktualny jak zawsze, Żurnal Pathego, przynoszący, oprócz innych obrazki z wojny w Trypolisie, oraz dwa obrazki humorystyczne. W sobotę i w niedzielę z okazyi Święta Trzech Króli odbędą się dwa przedstawienia.

Wielka Szarada do nagrody!

30 nagród wartości przeszło 5000 koron! **30 nagród wartości przeszło 5000 koron!**

Ze względu na kolosalne zainteresowanie, jakie zawsze budziły nasze wie kie szarady wyposażone wspaniałemi nagrodami i w tym roku dajemy Szanownym Czytelnikom *„Nowości Illustrowanych“* jedenaście liter, zapomocą których można utworzyć sto rozmaitych wyrazów. Jeśli litery te oznaczymy liczbami 1 do 11 i jak poniżej zestawiać będziemy, otrzymamy rozmaite wyrazy, których znaczenie podajemy:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11.

Czytane w tym porządku podadzą nazwę środka antyseptycznego, używanego do ochrony drzewa od grzyba domowego.

1) 2, 3 miara powierzchni
2) 8, 5, 9 patryarcha rodu ludzkiego
3) 6, 7, 8 ryba
4) 8, 7, 6 rzeka w Afryce
5) 3, 2, 1 skorupiak
6) 11, 7, 3 miasto w gubernii mińskiej
7) 7, 8, 8 rzeka w Europie
8) 10, 8, 2 rzeka w Bośni
9) 9, 3, 2 okres czasu
10) 1, 2, 3, 5 nazwa karty
11) 3, 5, 6, 2 inaczej pole
12) 4, 5, 8, 2 królowa polska
13) 6, 2, 11, 2 zwierzę parzystokopytne
14) 1, 2, 3, 1 część ciała
15) 8, 5, 3, 2 dramat Ibsena
16) 6, 5, 1, 7 ozdoba głowy kobiecej
17) 11, 7, 6, 2 miara długości drogi
18) 1, 2, 11, 2 rzeka w Rosyi
19) 5, 4, 5, 6 starożytny pieniądz grecki
20) 1, 3, 10, 1 ptak
21) 1, 5, 3, 2 część składowa drzewa
22) 10, 3, 2, 6 pasmo górskie
23) 10, 3, 8, 2 naczynie
24) 2, 3, 1, 2 biblijny okręt
25) 10, 3, 2, 8 pierwiastek chemiczny
26) 2, 3, 8, 5 rzeka we Włoszech
27) 2, 11, 5, 3 bożek miłości
28) 2, 11, 5, 6 miasto w Persyi
29) 8, 7, 1, 9 bogini zwycięstwa u Greków
30) 4, 3, 5, 11 pierwiastek chemiczny
31) 11, 5, 3, 2 herb
32) 1, 10, 3, 2 znany ptak
33) 9, 11, 7, 6 imię męskie
34) 1, 3, 2, 1 mityczna postać z dziejów Polski
35) 7, 11, 2, 11 duchowny mahometański
36) 6, 7, 3, 2 instrument muzyczny
37) 6, 9, 8, 2 rzeka w Azyi
38) 1, 10, 8, 2 zwierzę drapieżne
39) 7, 1, 2, 3 mitologiczny aeronauta
40) 1, 6, 7, 8 jedna z machin
41) 9, 11, 7, 3 naczelnik plemienia arabskiego
42) 1, 5, 6. 7, 8 miasto w Czechach
43) 6, 2, 3, 10, 11 sygnał wojenny
44) 10, 3, 5, 1, 7 złe spojrzenie człowieka
45) 4, 7, 6, 7, 8 miejsce kuracyjne w Czechach
46) 6, 7, 11, 2, 8 szerokie ujście rzeki
47) 2, 3, 3, 7, 2 szlachetna matrona rzymska
48) 2, 3, 1, 2, 8 przyrząd do chwytania dzikich koni
49) 2, 3, 8, 7, 11 niemiecki polityk i finansista
50) 2, 6, 7, 8, 2 imię żeńskie
51) 4, 2, 3, 1, 2 rodzaj łodzi
52) 3, 9, 1, 7, 8 ryba morska
53) 3, 2, 8, 9, 1 część dnia
54) 3, 5, 4, 2, 1 postać z „Pana Tadeusza“
55) 3, 10, 11, 2, 1 szlachetnej rasy koń
56) 11, 7, 8, 7, 2 barwnik metaliczny
57) 9, 4, 5, 6, 7 miasto we Włoszech
58) 1, 2, 11, 7, 6 imię męskie
59) 10, 6, 2, 8, 2 powieść Kraszewskiego
60) 1, 2, 8, 7, 2 drapieżny ptak
61) 7, 3, 9, 8, 2 imię żeńskie
62) 11, 9, 1, 1, 2 święte miejsce dla muzułmanów
63) 6, 7, 6, 7, 2 kwiat
64) 3, 2, 4, 7, 8 duchowny
65) 10, 3, 4, 2, 8 imię kilku papieży
66) 7, 6, 11, 9, 8 jezioro w Europie
67) 7, 6, 7, 10, 11 łacińska nazwa Troi
68) 5, 3, 1, 2, 8 gwałtowny wicher
69) 8, 5, 4, 9, 6 wynalazca dynamitu
70) 1, 5, 6, 7, 4, 3 egzotyczny ptak
71) 11, 2, 6, 7, 8, 2 owoc
72) 4, 7, 4, 6, 7, 2 pismo święte
73) 2, 3, 2, 4, 7, 2 kraj w Azyi
74) 2, 8, 1, 5, 8, 2 miasto we Włoszech
75) 8, 7, 1. 7, 9, 6 metal
76) 4, 3, 2, 8, 1, 2 inaczej asenterunek
77) 4, 3, 5, 8, 7, 2 zdrobniałe imię żeńskie
78) 11, 9, 3, 6, 7, 8 czarnoksiężnik
79) 11, 5, 8, 7, 1, 2 imię żeńskie
80) 2, 8, 7, 9, 6, 2 imię żeńskie
81) 6, 10, 4, 6, 7, 8, miasto w Królestwie Polskiem
82) 10, 3, 4, 7, 8, 5 miasto we Włoszech
83) 1, 2, 3, 11, 7, 8 znany barwnik
84) 1, 2, 3, 8, 2, 1 miejscowość w Egipcie
85) 11, 2, 3, 5, 1, 1, 5 kraj w Afryce
86) 2, 11, 5, 8, 7, 2, 1 związek chemiczny
87) 2, 8, 7, 6, 7, 8, 2 znany barwnik
88) 2, 3, 11, 9, 8, 7, 2 kraj w Azyi
89) 3, 10, 11, 10, 8, 7, 2 królestwo w Europie
90) 1, 2, 3, 2, 4, 7, 8 broń palna
91) 3, 10, 4, 7, 1, 5, 8 rzeka znana z historyi starożytnej
92) 1, 2, 3, 5, 6, 7, 8, 2 imię żeńskie
93) 6, 7, 8, 5, 6, 9, 10, 11 masa korkowa do wyrobu dywanów
94) 5, 3, 11, 7, 2, 8, 7, 8 narodowość
95) 7, 11, 4, 2, 4, 10, 3, 2 wulkan w Ameryce południowej
96) 1, 2, 8, 7, 2, 8, 1, 2 pasorzytna roślina
97) 2, 3, 2, 10, 1, 2, 8, 7, 2 prowincya w rzeczypospolitej Chile
98) 2, 6, 10, 11, 7, 8, 7, 10, 11 znany metal
99) 4, 7, 6, 7, 3, 10, 4, 7, 8, 2 substancya, znajdująca się we krwi
100) 2, 8, 1, 2, 3, 1, 3, 5, 8, 2 ród szwedzki

Czytelnicy, ubiegający się o powyższe nagrody muszą się zastosować do następujących warunków:

1) Rozwiązanie Szarady p winno być nadesłane w dostatecznie opłaconym liście z napisem na kopercie u góry: **Rozwiązanie Szarady konkursowej,** najpóźniej do dnia 15 lutego 1912 pod adresem: **Redakcya „Nowości Illustrowanych“ Kraków XV. ul. Nowowiejska l. 83.** Listów nieopłaconych, lub niedostatecznie ofrankowanych nie przyjmujemy.

2) Rozwiązanie można przesłać tylko na specyalnym kuponie, który należy wyciąć z **„Nowości Illustrowanych“** i wszystkie rubryki należycie wypełnić. **Na osobnej kartce, opatrzonej nazwiskiem rozwiązującego, należy dołączyć znaczenie podanych stu wyrazów w oznaczonym cyframi porządku.**

3) Nadsyłający rozwiązanie z Galicyi **musi prenumerować nasze pismo wprost w centralnej Admistracyi, Kraków, XV. ul. Nowowiejska l. 83,** prenumeratorów z zagranicy warunek ten nie obowiązuje, muszą jednak do rozwiązania dołączyć kwit odnośnej księgarni lub biura dzienników, na dowód, że pismo nasze przynajmniej na kwartał zaprenumerowali (począwszy od 1 stycznia 1912).

4) Jednemu i temu samemu prenumeratorowi nie przysługuje prawo przysłania kilku rozwiązań.

Nazwiska Prenumeratorów, którzy w terminie wyżej podanym nadeślą trafne rozwiązania, zostaną ogłoszone wraz z numerami porządkowymi w numerze 8 z dnia 24 lutego 1912 r. W tymże samym numerze podamy dzień losowania nagród.

Za rozwiązanie powyższej Szarady przeznaczamy:

nagród łącznej wartości przeszło 5000 koron.

1) **Automobil** (dwucylindrowy Cyklonet) na 2 osoby do kierowania bez potrzeby użycia szofera, gdyż każdy, nawet 12-letni dzieciak, może się w przeciągu tygodnia nauczyć dokładnie kierować. Wóz waży 305 klg. i robi na godzinę 40—50 kilometrów . . . . . . K 4000
2) Złoty zegarek męski o dwu kopertach . . . . . . „ 250
3) Damski złoty łańcuszek . . „ 200
4) Rower . . . . „ 200
5) Dubeltówka systemu Lankaster K 150
6) Gramofon z 6 płytami . . „ 120
7) Pierścionek z szmaragdem . „ 100
8) Garnitur do palenia . . . „ 80
9) Neceser do podróży . . . „ 75
10) Bransoleta złota . . . . „ 60
11) Srebrna papierośnica . . . „ 60
12) Lampa postumentowa . . . „ 50
13) Serwis porcelanowy do herbaty „ 50
14) Kosz na owoce . . . . „ 50
15) Laska ze srebrną rączką . . „ 45
16) Przybory do golenia . . . K 40
17) Przybory toaletowe damskie . „ 30
18) Lornetka teatralna . . . . „ 30
19) Garnitur na biurko . . . „ 25
20) Torebka skórzana damska . . „ 25
21) Portfel na banknoty . . . „ 20
22) Neceser z przyborami do szycia . . . . „ 15
23) Portmonetka ze skóry . . . „ 15
24) Kasetka papieru listowego . „ 10
25) Ozdobna kasetka pomadek . „ 10

i pięć dalszych nagród w książkach treści beletrystycznej i literackiej.

Oprócz tych 30 nagród przeznaczamy jeszcze jedną w kwocie **100 koron gotówką** dla tego z naszych P. T. Prenumeratorów, który z powyższych 11 liter utworzy najwięcej wyrazów.

Uwaga: Aby uniknąć nieporozumień, zaznaczamy, iż muszą to być wyrazy, używane w języku polskim, bez względu na to, jakiemi są częściami mowy.

„NOWOŚCI ILLUSTROWANE“ 1912. **Nr.**

Kupon do rozwiązania szarady.

Znaczenie cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11

Imię i nazwisko rozwiązującego

Miejsce zamieszkania (dokładny adres)

Ostatnia poczta

Prenumeratę zapłaciłem na rok 1912 dnia



Fotografia automobilu przeznaczonego na I. nagrodę.

Ze świata kobiecego.

Modne uczesania dzisiejsze i z jakiemi toaletami harmonizują.

Uczesanie w stroju kobiety jest sprawą może najdonioślejszą. Krzywdzą się te panie, które kwestyę uczesania bagatelizują, lub stosują bezkrytycznie koafiurę najmodniejszą. — Przedewszystkiem



Najmodniejsze uczesania.

twórcy mód, mając na względzie różność typów kobiet, stwarzają zawsze kilka typów uczesań, między któremi znajdzie się takie, które danej fizyonomii nie tylko nie zeszpeci, ale ją podniesie. Ogół jednak kobiet, szczególniej tych, które nie miały czasu i sposobności gust sobie wyrobić, chwyta rodzaj uczesania najbardziej ekscentryczny i ten sobie przyswaja, popularyzując go wprost do obrzydzenia. Tak było w swoim czasie z uczesaniem na uszy *à la Cleo de Mérode*, potem z turbanikami, potem z wieńcem loków, wreszcie z warkoczem i aksamitką. Podajemy dzisiaj kilka typów najmodniejszych uczesań. Sądząc z pięciu górnych, możnaby wnosić, że modne są jedynie uczesania bardzo małe, dwie jednak dolne głowy przeczę temu stanowczo. Panie przeto o twarzach szerokich i cokolwiek pucołowatych nie potrzebują się przerażać, aby gładkiem, przylegającem do skroni uczesaniem miały podkreślać ten lekki defekt swej urody.

Dla osób zaś o rysach drobnych, czy to ściągłych, czy okrągłych, nie można wyobrazić sobie nic idealniejszego, jak jedno z owych pięciu uczesań małych. Środkowe odznacza się pewną ekscentrycznością i może być noszonem tylko przez te panie, które mają odwagę przyznania się do bardzo małych włosów. Stosuje się doskonale dla pań, mających czoło bardzo wysokie lub dla podlotków, byle nie dla tych, których sposób bycia i temperament i tak nadaje im wygląd chłopakowaty. Zastrzedz tu muszę, że o ile która z pań stosuje jedno z tych niezmiernie skromnych uczesań do toalety balowej, powinna podnieść je bądź pięknemi kwiatami, bądź bogatem przystrojeniem. Sztuka jubilerska wyrabia teraz mnóstwo tego rodzaju cacek, tak z prawdziwej biżuteryi, jak i z imitacyi. Uczesanie środkowe z prawej daje wzór takiego przystrojenia. Wstążka w pasy poprzeczne koloru sukni na złotem tle, gałązka złota, imitująca laur z kwiatkami z pereł; z lewej egreta z rajerów. U jednego z jubilerów widziałam cudny dyadem, składający się z trzech złotych przepasek, krzyżujących się nad czołem, w kształcie trzcin, zakończonych szyszkami. Z boków opaski przytrzymane były dwiema libellami o rozpiętych skrzydłach, sadzonych opalami.

Jedna z pań przywiozła z Paryża podobny dyadem z metalu nieczerniejącego; skrzydła libelli zrobione były z niezmiernie cienkiej macicy perłowej, wyglądające rzeczywiście jak przejrzyste skrzydła łątki. Na karnawał modnem będzie także przeplatanie włosów perłami, lub paciorkami ze złota, kryształu górnego lub różnych tanich kamieni.

Modnem jest także podnoszenie skromnych uczesań kaboszonami, lub szpilkami o łebkach w kształcie dużych kul z melachitu, agatu, lapis-lazuli i korali.

Dwie głowy na dole wykazują uczesania sute; z prawej strony z turbanem z obfitych warkoczy, opasanych szeroką aksamitką, nadaje się dla twarzy długich i ściągłych, trzeba jednak stosować szczegół bardzo ważny, mianowicie, że włosy zasłaniają uszy i schodzą nisko na kark. Uczesanie z lewej nadaje się dla pań o twarzy pełnej, choćby pucołowatej, jest lekkie i bardzo harmonijne. Wykonywa się tak, że na lekkiej podkładce, utwierdzonej na głowie po uczesaniu wszystkich włosów na twarz, naczesuje się je znowu silnie zondulowane; węzeł również na podkładce i niemniej wykonany z lekkich splotów, przytrzymuje się ogromnemi szpilkami. Do balowej toalety można podnieść to uczesanie umieszczeniem dwóch wielkich kwiatów z każdej strony *chignon'u*. Cokolwiek zaniedbane, ale zawsze ładne, siatki nadają się również do tego uczesania, o ile umieszczone są powyżej *chignon'u*, na czubku głowy, a nie przypłaszczają uczesania.

Teraz rzeczą każdej z pań jest wybrać sobie uczesanie, które będzie jej do twarzy, a powtóre harmonizować będzie z całością ubrania. Więc do toalet krótkich, spacerowych, nie nadają się uczesania nisko spływające na szyję. Do toalet balowych, powłóczystych — zbyt odstające od karku i pogrubiające tył głowy. Przy modzie przystrajania głowy strzedz się trzeba przeładowania ozdobami; podnosić uczesanie może tylko jeden szczegół: dyadem, lub wstążka, perły, lub kwiat; przystrojenia kombinowane dadzą zawsze coś ciężkiego. *Kamo...*



Suknia wizytowa. Suknia biała jedwabna przybrana falbaną na 60 cm. szeroką i chiffon'u białego obszytego felpą koloru *mousse*. Na suknię narzucona tiunika również biała z takimże obszyciem i bogatym haftem w barwach tureckich, pasek z felpy, z patką z ciemniejszego aksamitu i złotemi guzikami. Przybranie kimona to samo co i spódnicy. Kapelusz czarny aksamitny, z wielką pleuresą i koronką chantilly.

Wasze zdrowie odzyskacie! Osłabienie Wasze i boleści znikną, Wasze oczy, nerwy, muszkuły, ścięgna będą silne, sen zdrowy, ogólny Wasz stan zdrowia znowu się polepszy, gdy użyjecie prawdziwego Fluidu Fellera z marką „Elsafluid“. — Próbny tuzin 5 kor. franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz **E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 127** Kroacya. (3)



NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ
KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 ═══ TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

Światło spirytusowe „Wiktorin“



jest najlepszem, najdoskonalszem i efektownem światłem światowem dla wszelkich zapotrzebowań w życiu!

Zalety:

Minimalna konsumcya materyału, nieograniczone używanie, nieograniczona trwałość, absolutne bezpieczeństwo, niedorównana siła światła, łatwy transport, gustowny wygląd.

Patentowane we wszystkich krajach. — Odznaczone pierwszymi nagrodami.

Daleko idąca gwarancya.

Lampy i szkła w pięknym wykonaniu według osobnego cennika i prospektów.

FABRYKA TOWARÓW METALOWYCH
Wiktorin & Co.
Wiedeń V., Margarethenstrasse Nr. 120.

[illegible] wzorów [illegible]nenstr. Nr. 6.

Składy: w [illegible]orstrass 17.
w [illegible] Alserstrasse 21,
w Bernie, [illegible]ichtensteingasse 2.
w Budapeszcie, Baross utca 1.
w Pradze, Herreng. 16, Palace Hotel.

Józef Trębacz

Herby, monogramy w złocie i srebr.
PIECZĄTKI
kauczuk. i metalowe
numeratory, szyldy emaliow. i metalowe, drukarnie domowe
nalepki do listów i paczek WYKONUJE
ZAKŁ. RYTOWNICZY i FABR. PIECZĄTEK
Józefa TRĘBACZA w Krakowie
UL. SŁAWKOWSKA 24.
Filia
RYNEK Linia A-B. 46.

Sławkowska 24 I p.

„Kowalskina“
Pastylki contre migraine

aptekarza Kowalskiego z Warszawy utrzymuje na składzie i wysyła po cenach oryginalnych „Czternasta apteka“ W. Radwańskiego przy ul. Lubicz **w Krakowie**, obok dworca kolejowego. Telefon 2182.

Każda Pani

która o zdrową **pielęgnacyę** skóry dba, a przeważnie piegi zgubić chce, jak i miękką skórę i białą cerę utrzymac zamierza myje się tylko

Mydłem „Steckenpferd“
z mleka liliowego
(Marka ochr. Steckenpferd)
Bergmanna & Co., Tetschen a. E.

sztuka po 80 hal. do nabycia w aptekach, drogeryach i składach perfumeryi.

C. k. uprzyw. fabryka broni

F. Nowotny, Praga

posiada już we Lwowie

SKŁAD OKAZOWY

oraz

jeneralne przedstawicielstwo, objęte przez dom handlowo-komisowy

B. Maszkowicz i J. Lindner

Lwów, Łąckiego 8 a.

Żądać cenników.

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej

Linia Kunard
we Lwowie, ul. Gródecka 99.

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej wraz z pogłównem **K 160·—**, od dziecka poniżej lat 12 wraz z pogłównem **K 90·—**.

Odjazd z portu **w Tryeście: Pannonia:** 12 stycznia 1912.
Odjazd z portu **we Fiume: Caronia:** dnia 1 lutego 1912, **Franconia:** 14 lutego 1912.

Z Liwerpolu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 27|1, 17|2, 9|3 1912 r.
Mauretania: dnia 30|12 1911 r., 20|1, 2|3, 23|3 1912 r.

Lampy naftowe.



Różecki i Janowski, dawniej

R. DITMAR, Kraków, Rynek 22

poleca wielki wybór

lamp naftowych i elektrycznych

po cenach fabrycznych.

Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.

Serwisy porcelanowe
od koron **25** do **900** koron.

Zastawy szklanne
do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.

Ceny niskie i stałe. — Towary zbytkowne, jako to: figury, wazony i t. p.

Gumowe i rybie

artykuły hygieniczne dla pań i panów oraz inne środki ochronne z powodu wielkiego zbytu niezleżałe zawsze świeże poleca **taniej jak wszędzie**

Droguerya Z. Komorowskiego

w Krakowie, ul. Floryańska L. 33 róg ul. św. Marka.

Wysyłki na prowincyę **opłatnie nie licząc opakowania** dyskretnie **po Kor. 5·—, 7·— i 10·— za tuzin.**

ICHTIOMENTOL

najlepszy środek przeciw reumatyzmowi, podagrze, postrzałowi.

Wszędzie do nabycia.

Cena fl. z op. użycia 1 K.

SKŁAD WYSYŁKOWY
APTEKA EDELMANA
SAMBOR.

Pocztą 5 fl. za 6 K franko.
„ 10 „ „ 10 „ „

BIUST

stanowi ozdobę każdej kobiety, tylko nie jest u każdej należycie rozwinięty, wskutek czego kobiety w każdym wieku tracą wiele ze swej urody. Starają się w różny sposób temu zapobiedz. W pierwszym rzędzie różni wytwórcy polecają swoje preparaty do wzmocnienia biustu. Te we wszystkich gazetach szumnie zachwalane środki, są zwykle bezwartościowe, o czem się przeważna część próbujących pań sama przekonała. Jest całkiem jasne, że za 1 lub 2 korony nikt niczego nie może dostarczyć, coby choć częściowy skutek sprowadziło. Wszystkie te środki obliczone są na wyzysk P. T. Publiczności i jej nieświadomość. Pozwalam sobie polecić P. T. Paniom, środek, który **życzony cel osiąga:** jedyny w swoim rodzaju.

Używanie jego tylko zewnętrzne. Działanie jest tak ogromnie szybkie, że nawet u starszych kobiet spostrzega się już po najkrótszym czasie. Młodsze kobiety zdumiewa ten środek w prawdziwem tego słowa znaczeniu. „Louvre“ jest środkiem bez porównania. Jedna jedyna flaszka wystarcza w zupełności i kosztuje 6 K.

Wysyłka nieznaczna bez podawania zawartości, za zaliczką.

J. KUKLA, Praga, ulica Perlowa L. 162.

Tyrolskie pierścionki szczęścia!



bardzo modne i pięknie wykonane. Ażurowa robota filigranowa z 14-karatowego złota K 5·50, z doublé K 3·—, z prawdz. srebra K 1·—. Jako miara starczy skrawek papieru. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedn. nadesł. należytości **Hanns Konrad** c. k. nadw. jubiler **w Brüx** Nr. 2913 (Czechy.

Bogato illustr. katalog główny z 4000 rycin darmo i opłatnie.

„HOTEL NARODOWY“
═══ Kraków, ul. Poselska L. 22 ═══

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu. **Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.**

C. K. DOST. NADW.
„UNDERWOOD“

Generalny zastępca na Galicyę
EMIL URICH, Lwów, ul. Sykstuska 29 ⊙ Tel. 901
Kraków, ul. Szewska 19 ⊙ Tel. 1164

poleca **oryginalne amerykańskie maszyny do pisania z zupełnie widocznem pismem.**

Maszyny do powielania, rachowania i kopiowania listów. Przybory do maszyn wszelkich syst. Szkoła nauki pisania na maszynach według amerykańskiego systemu. Zakład przepisywania i powielania pism na maszynach.

Lalki
Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI ═W KRAKOWIE═

ul. Grodzka 2

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Z poniżej umieszczonych wyrazów, idąc z góry na dół, wyjąć po jednej literze. Utworzą one życzenia noworoczne dla P. T. Czytelników.

Do Czytelników!
Nowego
Tysiąc
Dziewięć
Set
Dwunastego
Roku
Róg
Obfitości
Napotka
Lud!

Logogryf.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd końcowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko znanego humorysty o światowej sławie, początkowy zaś, w tym samym porządku, tytuł jego utworu.

□ — — — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie. 2 Termin używany w filozofii 3 Tytuł naukowy. 4. Ludowy taniec polski 5. Inaczej wynik. 6 Uczony duński. 7. Część składowa każdej książki. 8. Nieszczęśliwi ludzie. 9. Dziki mieszkaniec Ameryki.

Bilety wizytowe.

Ułożyli M. Klappholz Tarnów, A. Lorencki Warszawa i M. Arbesbauer Lwów.

Z liter imion i nazwisk ułożyć zajęcie lub godność tych osób.

TEODOR I. GITOLOK

JAN CEZAR BULNIK

HENRYK ŻNITINIEC

MAREK DERNY

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył S. N Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
a, a, c, e, e, g, i, i, i, k, n, n, o, r, r, s, t, t.

Przysłowiówka.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Z podanych zgłosek ułożyć znane polskie przysłowie:
Bra, był, dy, jak, ko, ła, miec, nie, nie, nig, po, świa, świat, tem, tem, wi.

Szarada.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Pierwsze to pieniądz, nie nasz, ale obcy,
Drugą, jako literę, znają nawet chłopcy,
Trzecia zaś wreszcie ma zgadnąć szaradę,
Niechże więc sprytnie da sobie z nią radę,
Bo *całość* góry, kraju nie naszego,
A jednak dla nas wcale nie obcego.

Logogryf.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpione odpowiednio literami utworzą szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam imię i nazwisko głośnego polskiego uczonego.

— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —

Znaczenie wyrazów: 1 Sprzęt domowy. 2. Kraj w Azyi. 3. Materya. 4 Rodzaj zboża. 5. Inaczej kij. 6 Imię żeńskie. 7. Utwór poetyczny 8. Drapieżna ryba. 9 Zwierzę domowe. 10. Dawna broń 11. Ziemia uprawna. 12 Miasto we Francyi. 13 Utwór Sienkiewicza. 14 Opad atmosferyczny. 15. Ptak drapieżny.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *M. Waligóry:* **Za duchem wieszcza.** Kilka nowych myśli o Mich...

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.